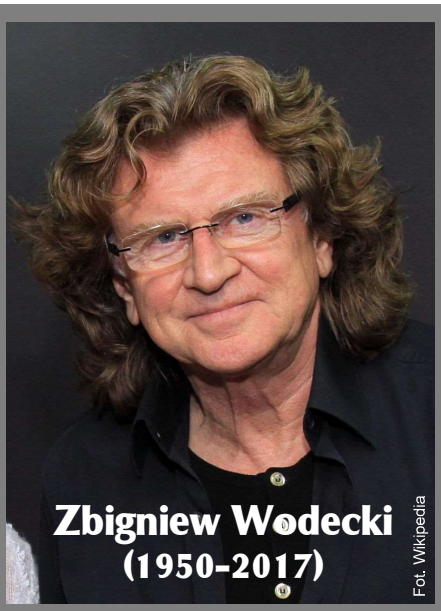

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 6(250) Zelów, czerwiec 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Anny Andrych, Andrzeja Dębkowskiego, Marii Gibały, Aleksandry Pijanowskiej-Adamczyk, Tadeusza Zawadowskiego
Andrzej Dębkowski – *To już 22 lata...*
Leszek Żuliński – *Smakosz Waśkiewicz*
Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*
prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* oraz *Przenikliwa krytyka*
prof. Ignacy S. Fiut – *Altruizm poetki z Dobczyc*
Stefan Jurkowski – *Mordy z Mordorów*
Andrzej Bartyński – *Witaj, wanno*
Kazimierz Ivosse – *Kobieta w czerni* (1)
Joanna Friedrich – *Mentoring domowy*
Anna Dominiak – *Okno z widokiem na bezsens*
Andrzej Tchórzewski – *Eleata ze Szczecina*
Anna Andrych – *30 lat zduńskowolskiej TOPOLI*
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta – *Niebo w ramionach czyli kilka reflaksji poezji z okazji rozstrzygnięcia konkursu Jerzego Tawłowicza*
Jan Stępień – *Impresje sceniczne Stanisława Stanika*
Stanisław Grabowski – *W dwie strony mówimy*
Maja Chadryś-Engelking – *Wieczór jubileuszowy*
Lucyna Kukomska – *Urodzinowy prezent*
Informacje, Wydarzenia, Imprezy
Opinie, Noty, Poglądy
Konkursy
Kronika
Witryna

Kronika

Zmarł Zbigniew Wodecki

22 maja 2017 zmarł w Warszawie **Zbigniew Wodecki** – polski muzyk, multiinstrumentalista (grał na skrzypcach, trąbce i fortepianie), kompozytor, aranżer, piosenkarz, aktor i prezenter telewizyjny. Miał 67 lat. Więcej o artyście w następnym numerze.

Konkursy

II Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia ogrodów"

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkursu na wiersz tematycznie związany z ogrodem – dozwolona szeroka interpretacja tematu.

1. Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach.
2. Prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przesyłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie. Można przysłać tylko jeden zestaw.
3. Prace należy nadsyłać lub składać osobiście w nieprzekraczalnym terminie do 14 lipca 2017 roku (liczy się data wpływu przesyłki) pod adresem: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie : Konkurs Poetycki „Magia ogrodów".
4. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas gali podsumowującej konkurs 9 września 2017 roku w lokalu GBP w Rabie Wyżnej.
5. Organizator przewiduje nagrody pieniężne ufundowane przez Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez bibliotekę dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
6. Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.
7. Nagrodę należy odebrać osobiście. Nagród nie wysyłamy drogą pocztową, nie dokonujemy również przelewu na rachunek bankowy. W uzasadnionych wypadkach nagrodę będzie mogła odebrać osoba upoważniona przez laureata. Dane osobowe pozyskane dla celów konkursu nie będą udostępnione osobom trzecim.
8. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utworów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).
9. Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w pismach literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane.
10. Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.
11. Dodatkowe informacje: tel. 18 2671364, e-mail gbprabaw@op.pl

Wieczór jubileuszowy

O **Lidii Kosk** pisałam już parokrotnie. Wrażenie zrobił na mnie przed pięcioma laty spektakl *Niknące prawa człowieka*, zrealizowany przez prowadzony przez panią Lidię Autorski Teatr Poetycki, przedstawienie dotykające problemu wojny, jej wpływu na destrukcję człowieczeństwa i dehumanizację społeczeństw i ich kultur. Ten spektakl w wykonaniu znakomitych artystów-amatorów jest ostrzeżeniem przed złem, które czai się w człowieku i przed którym trzeba się zawsze bronić i trzeba bronić słabszych. Tak poznałam panią Lidię, osobę wrażliwą na los drugiego, działaczkę społeczną, ale także, a może przede wszystkim, poetkę, fotografkę. Jej wiersze, przekładane na wiele języków, w tym na angielski i japoński, wydawane są m.in. w USA i Japonii, gdzie ostatnio ukazała się japońska edycja jej książki *Słodka woda, słona woda.*

10 maja przybyliśmy do Domu Literatury na jubileuszowe spotkanie i prezentację jej nowej książki pod tytułem *Szklana góra* w opracowaniu Danuty E. Kosk-Kosickiej (polecam wstęp do książki). Po trudnym przedpołudniu – pożegnaniu Pana Tomasza Burka, niezrównanego znawcy literatury – bardzo był nam potrzebny wieczór z poezją i spotkanie z zawsze pełną wiary w przeznaczenie i sens poezji oraz w to, że dobro zwycięża i jest nagradzane na pewno po drugiej stronie światła, Lidią Kosk.

Piękna jak zawsze, przyjazna, powitała wszystkich serdecznie. Stała otoczona młodymi ludźmi, wśród których byli tłumacze jej wiersza *Szklana góra*.

Jubileuszowy wieczór poetycki okazał się niespodzianką. Tytułowy wiersz zaistniał w książce w dwudziestu jeden językach. Jej szklana góra opowiada o dziewczynce, która wnosi wiadro z wodą na górę, zmaga się jak mityczny Syzyf z ciężarem i stromizną:

Wspinam się pod górę
dźwigając skarb
przerastający moje siły
wiadro wody
(...)
Padam
woda spływa
razem ze mną w dół
zamarzając
jak łzy na policzkach
(...)
Błysk słońca na moment
powiększa mnie cieniem
gdy znów idę mierzyć się
z moją szklaną górą.

Niezwykły wiersz, będący opowieścią o życiowej „szklanej górze" Autorki. Niełatwy był to los – dziecko wojny, obóz, potem też prosto nie było. Pani Lidia jednak zawsze się podnosiła i nie rezygnowała z prawa do radości życia i poczucia jego sensu. 10 maja wiersz zabrzmiał w siedmiu językach i każdy z nich wnosił nowy aspekt brzmieniowy i skojarzeniowy, był tłumaczeniem tego doświadczenia na inną kulturę, inne wartości, inną językową urodę. W dodatku do polskiego oryginału usłyszeliśmy angielski, czeski, litewski, serbski, niemiecki i włoski. Ta niezwykła polifonia języków dała prawie metafizyczne przeżycie.

Przypomniała mi się przyjemność uczestnictwa w międzynarodowym festiwalu Jesień Poezji w Druskiennikach na Litwie, gdzie przyjeżdżają od lat poeci z całego świata. Utwory prezentowane są w językach ojczystych. Nie znając treści wierszy, słuchając czytających autorów, mieliśmy wrażenie, że wiemy, o czym jest ta poezja. To jak uczta i koncert, bo wiersz jest przecież muzyką. U pani Lidii na jubileuszowym wieczorze było podobnie. Następnego dnia wyjeżdżaliśmy z mężem do przyjaciół na Morawy, nic więc dziwnego, że ze szczególną radością słuchaliśmy wersji czeskiej *Szklanej góry*.

Dziękuję Pani Lidio i życzę ciągle niezmożonej wiary w życie, ludzi i poezję.

Maja Chadryś-Engelking

SPROSTOWANIE

Uprzejmie informuję, iż udzielając Izabeli Zubko wywiadu pt. „Mały pisarczyk z Małoszyc" popełniłem błędy i przeinaczenia, na które słusznie wskazał Pan Marek Wawrzkiewicz w swoim sprostowaniu (nr 5/2017). Zamieszczony wywiad był jednak tylko fragmentem przygotowywanej mojej książki. Postaram się zadbać o wiarygodność faktów przy jej adjustacji i korekcie.

Z poważaniem Stanisław Stanik

Andrzej Tchórzewski

Eleata ze Szczecina

Świadomie nie nazywam tej publikacji tomikiem, bo jest to określenie deprecjonujące. Wolę bardziej neutralne – książka poetycka. Podobnie jak pojęcie „szkic recenzyjny" oznaczający recenzję potraktowaną eseistycznie. Z pominięciem domysłów i ogólnikowych zachwytów. Za to z uwagami warsztatowymi, które obecnie w recenzjach spotyka się dość rzadko. Pomijając wyjątki potwierdzające regułę tradycyjna recenzja czy artykuł krytyczny lub esej (szkic) właściwie nie istnieje. Powody tego są z grubsza znane.

Po stronie „zoili": spory nakład pracy i jej nieopłacalność czyli groszowe honoraria, najczęściej wypłacane nieterminowo. Po stronie Czytelnika: brak zainteresowania, wysoka cena książki i/lub niewiara w serwowane opinie, wywodząca się jeszcze z czasów realnego socjalizmu. **Recenzje dziennikarskie** po modyfikacjach struktury i dalszym zmniejszeniu objętości, zmieniły się w wypracowania promujące określone tytuły. Albo w teksty reklamowe. Miejscem ich publikacji są najczęściej strony internetowe zainteresowanych wydawnictw, blogi oraz portale społecznościowe. Autorami – amatorzy piszący ze względów towarzyskich, za niewielki ryczałt lub bonusy w postaci egzemplarzy „recenzowanych" książek.

Podobne „recenzje" publikuje się na internetowych stronach czasopism, grup i organizacji twórców. Konstruowane są na zasadzie wzajemności według znanego porzekadła: „podziałajmy w tym sposobie, Ty pisz o mnie, ja o Tobie".

„Krytyka towarzysząca" (autorom lub grupom artystycznym) zmieniła się w krytykę towarzyską. Innym dość powszechnym zjawiskiem jest opatrywanie książek poetyckich przedmowami lub posłowiami. Jakby sam tekst wymagał polecenia, zaprotegowania, wyjaśnień, nie potrafiąc przemawiać bezpośrednio. Często takie prozatorskie dodatki są zamawiane i opłacane przez poetów. Można to uważać za psucie ocen artystycznych, bo przecież trudno przypuszczać, żeby ktoś płacił za niepochlebne opinie o swojej twórczości. Co jednak sądzić o rzekomym profesjonaliście, do utworów którego przedmowę napisała żona nie zajmująca się literaturą? A o poecie publicznie polemizującym z negatywną oceną swej książki? Podobne przejawy upadku wartości korporacyjnych i estetycznych należałoby tępić. Ale gdzie? Skoro są to zjawiska tak powszechne, że uważa się je za naturalne, nieszkodliwe, stanowiące składnik życia literackiego. Nakreślony tu obraz ma swoje plusy. Mianowicie uświadamia nam, że recenzje powinny służyć również autorom jako „materiał do przemyślenia", a impulsem do ich napisania musi być wyłącznie nastawienie pozytywne połączone z kryteriami artystycznymi. A chociaż odbiór czytelniczy w literaturze niszowej (poezja, opowiadanie, ambitna powieść, groteska, absurdalny humor) kształtują również czynniki pozamerytoryczne – podobnie jak w literaturze masowej – to ocena recenzencka powinna pozostać przede wszystkim fachową oceną tekstu.

Często neguje się samą potrzebę wyrażania merytorycznie uzasadnionych opinii o książkach poetyckich posługując się demagogicznym chwytem; a kogo to interesuje oprócz poetów? Poezja była i jest sztuką elitarną, tworzoną – jak to precyzyjnie określił noblista Juan Ramon Jimenez – dla „przeważającej mniejszości". Była i jest swoistym laboratorium literatury i języka. Wprawdzie odpadły jej pewne funkcje np. funkcja mitotwórcza czy funkcja wyrażania (propagowania określonych idei społecznych) filozoficznych, ale od lat 50-tych minionego stulecia zwiększyły się możliwości jej wypowiedzi o przekaz multimedialny, scenariusz widowiska poetyckiego, tzw. poezję śpiewaną, poezję konkretną i formy sieciujące.

Ubiegłoroczny „nobel" jest wymownym poświadczeniem faktu, że takie rozszerzenie artystycznych środków wyrazu zostało dostrzeżone i zaakceptowane. Konserwatyści mogą ponarzekać, że Nagroda spsiała, bo ważny jest sam tekst, a nie sposób jego propagowania. Takiej narracji można przeciwstawić znane zjawisko kiedy banalny tekst zyskuje na wartości dzięki znakomitej interpretacji aktorskiej, piosenkarskiej czy pieśniarskiej.

Niezależnie od nurtów artystycznych i przemian jakie zaszły w tekstach poetyckich można je po dawnemu oceniać, rozpatrując różne aspekty należące do czterech zasadniczych kategorii: a) język, b) środki stychotwórcze, c) tropy poetyckie i figury retoryczne) topika (= słowa symbolicznie nacechowane). Koncentracja rozważań na czwartej kategorii to ulubiona metoda krytyki o proweniencji psychoanalitycznej. I… etnokulturowej, bowiem znaczenia symboli mogą się zmieniać w zależności od kręgu kulturowego i czasu. Dla mnie standardem jest kultura euroamerykańska, weryfikatorem, zaś, rożne słowniki symboli.

„Bohater" tego szkicu recenzyjnego, to autor aporematów zatytułowanych oryginalnie, zwięźle i metaforycznie – „Aporia (szczątki)". W powodzi podobnych do siebie, niekiedy barokowych, nieporadnych i zadętych tytułów, książka zawierająca „prozy poetyckie" Leszka Dembka wyróżnia się szlachetną prostotą i deklaratywnością ideową, poświadczoną również w tekstach. Co, bowiem oznacza termin – „aporia"? Jest to słowo rzadkie z zakresu leksyki specjalistycznej dokładniej z historii filozofii starożytnej (sic) i poza tą dziedziną rzadko używane. Dotykamy tu problemu relacji między poezją a filozofią. I to w jednostronnym oglądzie historycznym. A przecież Leszek Dembek i raczej w swoich utworach nie zajmuje się problematyką historyczno-filozoficzną ani historiozoficzną. Pisze o „sprawach" jak najbardziej aktualnych, diachroniczną polszczyzną. Zachowując jednak pewną postawę mentalną, która w sensie stricte stanowi jego gnoseologię. Nie jakąś tam zapożyczoną teorię poznania ubraną w kostium prozy poetyckiej, ale własne, apriorycznе przekonanie o charakterze świata i naszych doświadczeń egzystencjalnych".

„Aporia (szczątki)" to zarazem ciekawy, nietuzinkowy, a może nawet rewelacyjny przyczynek do dyskusji na temat relacji między poezją a filozofią. Gnoseologią, nie historią filozofii! Z wiedzy historycznej zostało zaczerpnięte jedynie pojęcie. Po to, aby stać się użytecznym w wyrażeniu poglądów autora na skroś współczesnego. Wiersz prozą (*poeme en prose*) w Polsce nieprecyzyjnie nazywany prozą poetycką, doskonale ułatwia wykonanie tego zadania. Bowiem słabo ustrukturalizowany komunikat poetycki lepiej wyraża istotę każdej poezji, którą jest wg Tatarkiewicza (1) zapis pewnego stanu umysłu. Bez tego elementu istnieje tylko wiersz tzn. środki stychotwórcze, figury retoryczne, tropy poetyckie… W przeszłości rożne formy wiersza stosowano w poradnikach rolniczych traktatach teologicznych, rozprawach medycznych itd. Ale to nie była poezja. O co chodzi w określeniu „stan umysłu czy też „stan ducha" (l'esprit)?

Dziś w dobie materializmu i negacji ducha skłaniamy się bardziej ku pytaniu; stan czyjego umysłu odnotowuje wiersz chcący uchodzić z poezję? Do niedawna nie było z tym kłopotów. Na różne sposoby treść wierszy przypisywano autorom I okolicznościom czy zdarzeniom, z jakimi się zetknęli w swoim życiu. Jednak pod wpływem refleksji na tematy prozy, gdzie precyzyjnie zaczęto odróżniać narratora (narratorów) i bohatera (bohaterów), chcąc uniknąć niekonsekwencji, wprowadzono na początku drugiej połowy minionego stulecia, pojęcie bohatera lirycznego (podmiotu lirycznego), określanego też skrótowcem „peel". „Skończyły się szkolne rozważania typu; co poeta miał na myśli? W przypadku Dembka ta myśl jest nie tylko zaprojektowana, konsekwentnie zrealizowana, ale również umieszczona na pierwszym planie dzięki zastosowaniu synekdochy figury retorycznej znane już Arystotelesowi, który jednak w swojej „Poetyce" nie przewidział dodatkowej metaforyzacji wynikającej z położenia po synekdosze „aporia" (w funkcji *pars pro toto*) podobnej figury retorycznej zawartej w słowie („szczątki"), zapisanym w nawiasie, ale pełniącym odwrotną funkcję. Aby zrozumieć kunszt tego chwytu trzeba sobie przypomnieć czym jest aporia jako termin, pojęcie i zjawisko przewijające się w myśli starożytnej Grecji stanowiącej przecież fundament zarówno chrześcijaństwa, jak i demokracji.

Według popularnej oxfordzkiej Encyklopedii filozofii pod red. Teda Hondericha (2) APORIA to „Trudność w rozumowaniu po-

(Dokończenie na stronie 4)

Eleata ze Szczecina

(Dokończenie ze strony 3)

wstająca w obliczu grupy sądów, w sumie trudnych do pogodzenia, chociaż z osobna wyglądających wiarygodnie". Dla przykładu, w czasach przed Sokratesem filozofowie wyrażali następujące niezgodne ze sobą przekonania: (a) Istnieją zmiany fizyczne, (b) Istnieje coś, co opiera się fizycznym zmianom, (c) Materia podlega zmianom, (d) Materia jest wszystkim, co istnieje, chociaż przybiera różne postacie. Sprzeczność tych czterech zdań można rozwiązać na cztery sposoby: a) Zaprzeczyć pierwszej; zmiana jest tylko złudzeniem (Parmenides i Zenon z Elei); b) Zaprzeczyć drugiej; nic nie jest w stanie oprzeć się fizycznej zmianie (Heraklit); c) Zaprzeczyć trzeciej: materia opiera się zmianom, chociaż na poziomie mikroskopijnym jako atomy: d) Zaprzeczyć czwartej; istnieje coś jeszcze oprócz materii; forma rozumiana albo jako struktura geometryczna (pitagorejczycy, pitagoreizm); albo jako proporcja arytmetyczna (Anaksagoras), albo też jako abstrakcyjna forma (Platon). Aby usunąć aporetyczną sprzeczność, trzeba zrezygnować z jednego z sądów, które składają się na aporię, tyle, że zawsze jest do wyboru pewna mnogość możliwości i sama logika nie dokona rozstrzygnięcia...".

Przypominając, że zapis aporii nazywa się aporematem, przerwę na moment rozważania autora hasła encyklopedycznego i wrócę do książki próz poetyckich Leszka Dembka. Czym ona jest? Z punktu widzenia treści sygnalizowanej tytułem to zbiór rzeczywistych lub intencjonalnych aporematów. Tych ostatnich jest naturalnie znacznie więcej Ale wyrazistość pierwszych nie ulega wątpliwości, Jako przykład koronny pragnę zacytować niemal całkowicie przedsokratejską czy eleacką konstrukcję; „Idź zobacz ideał. Jaki ideał. Jest tylko jeden. Byłeś? Byłem. Nie widziałem. Bo jest". (1. 44).

Czytając te słowa przypominałem sobie wykłady o. Mieczysława Krąpca z metafizyki i prof. Legowicza z historii filozofii starożytnej. I może dlatego nie zdziwiłem się tytułem „Widmo", pozornie nie pasującym do przytoczonego w całości tekstu wyimaginowanej scenki. W kontekst tego toposu wpisana jest ironia stanowiąca przejaw daleko idącego sceptycyzmu. Bo kto dzisiaj serio chciałby się zajmować bytami idealnymi? Odeszliśmy nie tylko od dociekliwości przedsokratyków i eleatów, ale również od Platona, nawet tego Platona pojmowanego materialistycznie na modłę Maxa Webera. Czy jesteśmy lepsi, szczęśliwsi? Chyba nie! Wróćmy jednak do przerwanej lektury cytowanego hasła, gdyż najważniejszy dla nas jest aktualny aspekt tematu aporii.

„Uporczywość, z jaką aporie występują w dziejach ludzkiego namysłu, sprawiła, że antyczni i współcześni sceptycy, aby uniknąć błędu, generalnie podali w wątpliwość możliwość uzyskania niewątpliwego poznania". (2, 33). Jest więc Dembek sceptykiem nad sceptykami. Z perspektywy poetyckiej, silnie zmetaforyzowany, acz pozornie prosty tekst, zda się mówić, że cały nasz świat odbieramy jako jedną wielką aporię, a poeta tylko zapisuje swe aporematy w formie wierszy prozą, których podmiotem lirycznym jest... Everyman, bo przecież wszyscy dostrzegamy współistnienie Chaosu i Ładu, harmonię przeciwieństw. Co więcej, poeta jakby proponował Czytelnikom zabawę w uświadomienie sobie ich własnych aporii, bo w świecie antynomii są ku temu nieograniczone możliwości.

Co można stwierdzić na temat języka tych wierszy prozą, oprócz banalnego stwierdzenia, że jest to literacka współczesna polszczyzna warstw oświeconych? Niestety, fatalny stan naszej leksykografii widoczny w braku słownika frekwencyjnego współczesnej polszczyzny, uniemożliwia nam rzetelny opis czy charakterystykę statystyczną leksyki „próz poetyckich" Dembka. Stanowi to, zresztą, bolączkę wszelkich uwag dotyczących języka polskich pisarzy.

Niedogodność blokująca rzetelne uwagi odnośnie leksyki indywidualnej każdego pisarza. Jesteśmy zdani na intuicję i rozsądek. Uważam, że słownictwo tych wierszy prozą składa się z dwóch warstw.

Pierwsza, najliczniej reprezentowana, składałaby się ze słów codziennego użytku o częstotliwości w granicach 1-4000, a więc słownictwa całkowicie zrozumiałego, potocznego, prawie gazetowego, odległego od wyrafinowanej leksyki poetyckiej... Zwłaszcza tych autorów, którzy starają się realizować, kontekstualną przybosiową zasadę „słów dziwiących się (sąsiednim) słowom". Drugą warstwę prezentują nazwy własne, jednostkowe, na ogół postacie z historii sztuki, kultury i nauki, bądź nazwiska bohaterów znanych dzieł literackich. Częstotliwość pojawienia się słów takich jak Marquez, Rembrandt, Vermeer, „poeta Adam Z." (Zagajewski, Ziemianin ?) lokuje je w przedziale pierwszych 42-45 tysięcy. Widoczna niewspółmierność obu warstw, zerwanie ciągłości frekwencyjnej wynika najprawdopodobniej z realizacji projektu „Aporia". Samo to słowo, przypuszczalnie, znalazłoby się w granicy około 85-90 tysięcy, jeśli przyjmiemy, że zapas leksykalny polszczyzny to 100 tysięcy słów. Można by długo zastanawiać się nad przyczynami takiego rozwarstwienia i braku ciągłości, ale w tym wypadku wyjaśnienie jest niesłychanie proste; konsekwentna realizacja projektu. Problem trudny, filozoficzny może być wyjaśniony najlepiej przy pomocy prostych, zrozumiałych słów. Tym bardziej, że warstwa filozoficzna nie dotyczy jedynie paradoksalnych rezultatów rozumowania.

Drugim, oprócz „Widma", okazowym aporematem jest wiersz prozą pt. *Żołnierz*: „Żołnierzu gdzie idziesz. ...Idę szukać pana B. Po co? Żeby do Niego strzelić gdyby Go nie było. Musi być. Inaczej musiałbym Go... zabić" (1, s. 27). W celu przyzwoitej, nietuzinkowej interpretacji cytowanej scenki trzeba przypomnieć, że koronny dowód św. Tomasza na istnienie B(oga) wg brytyjskiego logika A.L. Ayera (1910-1989) jest obarczona błędem *petitio principi*. Wymowa tej scenki jest mimo wszystko dość jednoznaczna; Everyman udaje się na poszukiwanie Boga, w którego egzystencję wierzy, ale jest w postaci skonkretyzowanej żołnierzem i przy negatywnym rezultacie poszukiwań musiałby więc odrzucić swoją wiarę „zabić Boga w sobie". Przesłanie tego wiersza wydaje się dość jednoznaczne: status społeczny każdego z nas jest ważniejszy niż poglądy.

Można się z takim stwierdzeniem spierać, ja np. nie jestem zwolennikiem tego stanowiska, ale nie mu odmówić racji zwłaszcza w dobie postmodernizmu. Tekst ten, sugerując aluzje do znanych poglądów Nietzschego czy Dostojewskiego nie jest ateistyczny czy nihilistyczny. „Żołnierzowi-Człowiekowi" pozostaje jeszcze do akceptacji stanowisko Tertuliana czy słynna koncepcja pascalowskiedgo zakładu. Określenie polszczyzny Dembka mianem współczesnego języka inteligenckiego, dość przejrzystego, raczej wolnego od frazeologizmów czy wulgaryzmów, ma jednak nieliczne wyjątki. Np. na s. 23 znajdziemy wulgarny frazeologizm „dać w mordę". W tych wierszach prozą pisanych na ogół prostymi oznajmującymi zdaniami, zawierającymi również sporo równoważników zdań nie ma konstrukcji gramatyzowanych, zwracających uwagę na jakiś fragment tekstu. Rzadko występują też słowa w funkcji ekspresywnej oraz imperatywnej, częściej w funkcji apelatywnej, co wiąże się z koncepcją samego projektu. Ciekawie wygląda problem środków stychotwórczych, które w tym wypadku należałoby powiązać z zapisem, uwzględniając charakter tekstów.

Podobnie, jak w wierszu wolnym stanowiącym dziś około 95 proc. publikowanych tekstów poetyckich, twory Dembka zawierają akcję, anegdotę, opis jakiegoś zdarzenia i to łączy je z tą najbardziej popularną formą wiersza, natomiast nie ma przerzutni, rozczłonkowania, pararelizmów. Nie ma też typowego dla wiersza prozą wersetu sądząc po zapisie byłaby to normalna proza, o trochę zmodyfikowanych zasadach interpunkcji, a więc „Pan B." zamiast „Pan Bóg". „Matka B" zamiast „Matka Boska". Ba, autor nie wyodrębnia opisu i dialogu mowy pozornie zależnej i mowy niezależnej łącząc te elementy komunikatu w jeden ciąg liniowy... Taki zapis stosuje wielu „nowoczesnych" prozaików. Na przykład portugalski noblista Jose Saramago (1922-2010). Niewątpliwie jest to nowatorskie podejście do wiersza prozą. Możliwe do wykonania ze względu na metafizyczny charakter projektu. Z figur retorycznych i tropów poetyckich w tekstach Dembka najczęściej stosowana jest – jak już wspomniałem – synekdocha. Nie ma epifory ani anafory, chyba ze względu na niewielkie rozmiary komunikatów poetyckich i linearną ciągłość zapisu. Przechodząc do topiki, pragnę zwrócić uwagę na występujący w kilku „wierszach" topos Ufoludka, niewątpliwie zaczerpnięty ze współczesnej cywilizacji. Uważam, że zgodnie z założeniem książki reprezentuje on meta aporię tej cywilizacji ukształtowanej przez naukę i technikę – dwoistą korpuskularno – falową teorię materii... Naturalnie, Czytelnicy mogą nie zdawać sobie sprawy z konotacji tekstów ,które przedstawiłem ale z pewnością zastanowi ich niezwykłość i lapidarność proponowanych aporematów. Warto też dodać, że wielu ludziom, zwłaszcza młodym lektura utworów SF zastępuje poezję. I to jest ważny rys naszej kultury.

■

Mniej Więcej (148)

Foto: Zofia Mikuła

Smakosz Waśkiewicz

Tym razem recenzja nietypowa, ale – mam nadzieję – smakowita…

Dorobku i zasług literackich Andrzeja K. Waśkiewicza (1941-2012) nie będę właśnie tym razem ani wychwalał, ani podsumowywał. Jest inny powód i pretekst. Oto zielonogórski oddział ZLP wznowił nietypową i w zasadzie nieznaną książeczkę Andrzeja pt. „Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne". Tytuł niezły na książkę kucharską, przyznacie… I macie rację, bo to jest… książka kucharska!

Leszek Żuliński

We wstępie Eugeniusz Kurzawa (chyba najbliższy i wieloletni przyjaciel AKW) informuje, że Andrzej pisał te felietony kulinarne dla lubuskiego miesięcznika „Zaradna i romantyczna". Było to w roku 2004.

Jesteście zdziwieni? Ja też! Byłem w bardzo bliskiej komitywie z Andrzejem, ale w rozmowach ze mną nigdy nie wspomniał o swojej pasji kulinarnej. Nawet gdy byliśmy razem w Chinach (było to w czerwcu 2004), to zbytnio nie komentował naszych posiłków (w absolutnej większości azjatyckich), choć w przeciwieństwie do mnie z wprawą posługiwał się pałeczkami.

Ta książeczka jest dopiero teraz dla wielu z nas dużym zaskoczeniem. AKW wyglądał na „szczupłego ascetyka", absolutnie nie kojarzył się z sybarytą; był mocno „zracjonalizowanym" dżentelmenem i nagle proszę: smakosz, znawca i kulinarny maestro. No, ładne hobby, przyznacie… I powiedzmy sobie szczerze: bardzo męskie, bo przecież sławnymi kucharzami i smakoszami byli jednak mężczyźni.

Tu przypomnę dzieło fundamentalne, mające „moc kulturową" – to sławna *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej* Anthelme'a Brillat-Savarin'a (1755-1826) – biblia smakoszy! No, ale i nasza Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829-1901) do dzisiaj jest pamiętana jako Królowa Kuchni; jej książki chyba smakosze nadal czytają, cmokając ustami. Pointa może być tylko jedna: niech szlag trafi fast foody!

Wspomniałem na początku, że ta książeczka AKW jest wznowieniem. Tylko trzeba wam wiedzieć, że pierwszy nakład liczył… pięć egzemplarzy. Był to rok ubiegły, 2016, a ten mini-nakładzik wydrukowano z okazji IV Andrzejków Waśkiewiczowskich w Wilkanowie, a więc w prywatnej posesji Kurzawy. Ech, ułańska, pardon, kulinarna fantazja jeszcze w nas się kołacze. *Hej, widelce w dłoń, schabowego goń, goń, goń…*

Żona Andrzeja, Ania Sobecka, pod koniec książki opowiada nam, jak z grubsza w ich rodzinie wyglądała kulinarna „drabina kompetencji": *Na co dzień podział w kuchni był oczywisty: Andrzej gotował, smażył, dusił, a ja sprzątałam i zmywałam… Obierałam też ziemniaki, przygotowywałam jarzyny, słowem – wykonywałam wszystkie czynności pomocnicze. Żartowaliśmy w rodzinie, że w naszym domu byłam – co najwyżej – podkuchenną u Andrzeja.*

Na skrzydełku książki krótkie uwagi zamieściła także cała czwórka dzieci Waśkiewiczów (mieli trzech synów, Adama, Krzysztofa, Marcina i córkę Olenę). Ona, Olena, pisze: *Ojciec miał w sobie niezwykłą, dziecięcą otwartość na świat. Był ciekawy życia, kolekcjonował zaskakujące fakty, anegdoty, cytaty. W kuchni był taki sam – zawsze pierwszy, by wypróbować egzotyczne przepisy albo niezwykłe składniki. Miał prawdziwie ułańska fantazję. Nie lubił sztywno trzymać się przepisów, kochał eksperymenty i kuchenne improwizacje.*

Ha!, to ostatnie zdanie… Przecież Andrzej był m.in. znawcą i ekspertem od międzywojennej awangardy poetyckiej… Zresztą zawsze wszystko, co nowe, go porywało. No to teraz wiecie, dlaczego w kuchni sam był awangardystą.

No więc wreszcie zajrzyjmy do książki… Kulinarne porady i wykłady Waśkiewicza to żadna taka tam zabawa. „Znajomość przedmiotu" jest tu zaskakująca, maestria doboru składników i smaków profesjonalna. Wyuzdanie kompozycyjne wyrafinowane. A między wersami i akapitami rozmaite didaskalia. No i perfekcyjna drobiazgowość. Np. Andrzej wspomina cepeliny, które jadł w Gołdapi. Posłuchajcie wyimków: *Niby nic szczególnego: zwykłe ciasto ziemniaczane z różnymi nadzieniami. Podobne do tego, które – nadziane śliwkami i utoczone w kulki – nazywa się knedlami lub pyzami (wiem, że czeskie knedle są z bułki, pyza zaś polska – drożdżowa i na parze.* (…) *Cała zabawa w nadzieniu. Te, które jadłem w Gołdapii, miały nadzienie kołdunowe. Chyba w wersji litewskiej: to znaczy z baraniny z łojem wołowym, wersja tatarska jest jeszcze straszliwsza – i mięso i łój są baranie, przyprawy podobne. Polane były skwarkami z tłuszczem i dodatkowo jeszcze gęstą, kwaśna śmietaną. Pycha. Tyle, że bez porządnego kieliszka wódki – raczej niebezpieczne. Jeśli zapije się zimnym piwem, niestrawność gotowa…*

Takim językiem ta książeczka opowiada o kuchni. Rzekłbym językiem rozkochanym i hedonistycznym, a to o tyle ciekawe, że AKW raczej, jak wspomniałem, przypominał ascetę. A przecież pasja kulinarna ze swej natury jest wyrafinowana, wyuzdana. I drobiazgowa. W dalszej części tego wywodu AKW alarmuje, że cepeliny czymś trzeba polać: *Te z mięsem – raczej skwarkami z cebulką, te ze śledziami – stopionym masłem zmieszanym z kwaśną śmietaną, te słodkie – śmietaną, ogrzaną śmietanką albo stopionym masłem przesmażonym z tartą bułką…*

Zaledwie dziewięć rozdzialików w tej cieniutkiej książeczce, a uczta lukullusowa osiąga swoje apogea. Poza tym: być smakoszem to jedna sprawa, zaś druga to wyższy stopień kucharzenia. Bo tu już mamy do czynienia z osobliwą odmianą kulturowości. Człowiek jaskiniowy palił ognisko przed grotą i smażył nad nim upolowanego zwierza. Andrzej Waśkiewicz smaży na patelni poematy organoleptyczne. Jak to on, jest wyrafinowany do cna!

Pointa? Lektura tej książki jest i zdrowa, i przyjemna!

▪

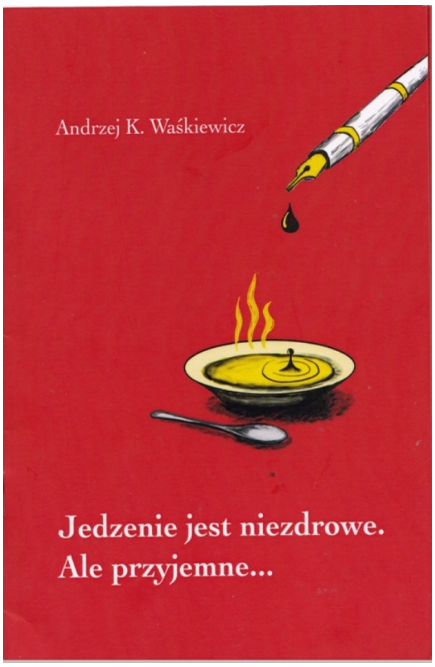

Andrzej K. Waśkiewicz, *Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne…* Związek Literatów Polskich, Zielona Góra 2017, s. 36.

Anna Andrych

* * *

wszystko wiesz o czerni
moich włosów
są nieoświetloną stroną księżyca
plączą je zmęczone myśli
a noc się nie kończy

paznokciem zahaczam o twoją skórę
podważa
teorię względności
siła grawitacji wynika z geometrii
ciał w czasoprzestrzeni

nie wiedziałam że można tak pragnąć
światła
wyciągam dłoń i dotykam
wiersza
otwiera się do szpiku słowa

W kolorach światła

mówisz do mnie strumyczku
do twarzy ci w niebieskiej sukience

całujesz czerwone ramiączko
koszulki pod którą chciałam

ukryć całą siebie a odkryłam
w czarnej koronce z czerwienią

jesteśmy dla siebie
dotykiem zapachem światłem

to życie mówisz to życie
to wszechświat myślę to kosmos

Magia mnicha

nad nami grań
różowieje świtem
wysmuklają się kamienie
i szczyt
mówisz do mnie szeptem
by nie strącić
ciszy

wchodzimy w głąb lasu
grań chowa nagość
w naszych oczach
odgarniasz moje włosy
tańczy strumień
prześwitem pomiędzy sosnami

jakie to niezwykłe
słyszeć twoje imię
zwielokrotnione echem
odbijanym od grani

stoję przed nią
w białej sukni
wiersza

Inny wymiar czasu

twój zapach na mojej poduszce
nie był banałem
ani to że włączałeś klakson w samochodzie
pozdrawiając mnie nieobecną

posyłam sny o niebieskich motylach
znad lądu nieziemskich doznań
morską różę wpinam we włosy
czekam na obiecane bursztyny

może kiedyś pośrodku nocy
bezwstydnie naga na balkonie
uwolnię z wiatrem wszystkie
od ciebie balony kolorów

może ubrana w serpentynę pieszczot
przywołam twój miłosny obrzęd
ułożę ścieżkę subtelnych światełek
i przyniesiesz owoc na otwartej dłoni

Tadeusz Zawadowski

Anna i dziecko

Anna nosi w sobie dziecko
ostrożnie niczym rybitwa
rybę

podziwia fotografię
małe rączki i bijące już
serduszko

niesie je pokazać morzu
które ukradło mu ojca

pobladła fala cofa się
pod jej drobną
stopą

Dziecko i morze

Dziecko z piasku próbuje
ulepić twarz ojca
ostrożnie rzeźbi profil nosa
usta
i roześmiane oczy

gładzi ojca po twarzy
dotyka
ziarnko po ziarnku

wzburzona fala zabiera ojca
po raz kolejny

Krajobraz przed bitwą a może wojną

siedzę przy biurku i piję kolejną kawę.
spoglądam na czystą
kartkę na której za chwilę może przysiądzie
zbłąkany
wiersz. nie myślę o nadchodzącej wojnie
ani
o planowanej bitwie. zapasy
nieprzygotowane schrony
niezabezpieczone mundur czeka na
wyprasowanie. siedzę
przy kawie jakby nigdy nic a wokół biegają
komunikaty
spłoszone lub groźne na przemian. radio
wyłączone – nie słucham
w telewizji ślinią się politycy – nie oglądam.
jakiś wojskowy
przebiegł przez pokój wypił dwie setki
i pobiegł dalej na kolejne
stanowisko. a tu wódka się kończy zapasy
niezrobione

i te ciągłe komunikaty…

Maria myje okna

Joli Szwarc

Maria myje okna Pragnie
zobaczyć świat Ten prawdziwy
bez retuszu kurzu i szarości
Trochę boi się chwili gdy stanie przed
przeźroczystą
szybą i zobaczy ludzi w ich rzeczywistych
kształtach z grymasami i gestami
pogardy na twarzach I siebie
nagą i bezbronną

Maria myje okna Ciągle
się waha czy ma w sobie tyle
odwagi aby gonić umykające spojrzenia
dotąd skryte za szybą czy może lepiej
wciąż wierzyć
w szczerość ich zapewnień Na moment
odkłada wiadro i ścierkę Wciąż
niepewna decyzji

Maria umyła okna Bierze w rękę pędzel
i maluje na szkle uśmiechnięte
twarze chłopców i dziewczynek
z warkoczykami
o oczach pełnych dziecięcej wiary
w ludzi Przegląda się w nich Wciąż
dziewczynka

W nawiązaniu do wiersza J. Szwarc „Alternatywy”

Nie mów mi o jutrze

nie mów mi o jutrze. to taka umowna data
wymyślona na potrzeby chwili. wciąż trwa
dzisiaj. jeszcze
ciągle mogę nie oglądać telewizji i liczyć
spadające
z drzew liście. mam czas do zimy czyli kilka
miesięcy.
później mogą odłączyć prąd.
elektroencefalogram pokaże prostą
po której należy przebiec na drugą stronę.

a co jeśli jutra nie będzie i pozostanę
z wielkim znakiem zapytania
z wiecznie otwartymi z przerażenia ustami?
teraz mów do mnie jeszcze

oczyma dotykiem dłoni muśnięciem
włosów po policzku. słowa tetmajera
mieszają się z kroplami potu na czole. coraz
bliżej
do zimy. liście przykryje biała niepamięć
w którą
skryją się razem z moją mrówką. noszę ją
w sercu
jak talizman chroniący mnie przed sobą.

o północy zatrzymał się zegar i nie wiem po
której jestem stronie

A jeśli Chrystus powróci

boję się że jeśli Chrystus powróci – tak jak
obiecał – nie będzie
miał Go kto przyjąć. będą organizować
referenda albo obrady
w grupach i podgrupach sprawdzać czy jest
godzien zostać Zbawicielem. analizować
pochodzenie pradziadka
i prababki po wszystkich możliwych liniach.
badać kości
policzkowe kolor włosów oczu nawet DNA.
staną po obu stronach
ulicy. będą wymachiwać transparentami za
lub przeciw i nigdy się
to nie skończy.

a jeśli Chrystus powróci odejdę razem
z Nim.

Nocny spacer

Ciemna gardziel zatoki rosła jak ocean nocą
kiedy idzie boso pośród białej piany
Kroki me cichły w wodzie
jak ptaki strudzone
głos się w piachu dławił zawiązany w supeł

Morze przed północą ma kształt martwej
ryby
zacierają się brzegi wybielają ości
otwiera się przestrzeń jak nożyk składany

Wszędzie cisza jak w szal owinięta
wabi fale do brzegu
jak ptaki do gniazda

Czoło mam białe i długie niczym maszt
okrętu
który niebawem przypłynie do portu
na oczy kładę pobladłe powieki
czas się podkrada pod nie i szykuje do snu

Za chwilę północ
po niej przyjdzie pełnia

Siedzę na tarasie i czytam Kacpra Płusę

siedzę na tarasie i czytam kacpra płusę.
przelatujący gawron kreśli czarne refleksy
liter
na żółtych kartkach. w krzaku hortensji
skryła się frida kahlo.
uciekła ze strony numer 51 i maluje obraz
ze sobą w tle
rimbaud jak zwykle pijany bawi się
statkiem jak małe dziecko
w oceanie piaskownicy. jakiś mężczyzna
tłumaczy mi że on też ma żółte papiery
na których jednak nikt nie odważył się
napisać wiersza.
gromadzą się tłumy. przechodzę przez ich
blizny
do kolejnych domów wariatów. piszę z nich
listy uciekam
wracam po raz kolejny by zrozumieć że jest
to dom bez wyjścia.
kacper wyciąga następnego papierosa.
spalam się powoli. i tak pozostanie

tylko popiół

Aleksandra Pijanowska-Adamczyk

Jeszcze

Jeszcze tu j e s t e m
obrysowany kształt
przyległy do powierzchni
krzesła i tapczanu
przystający do sprzętów

mieszczę się elastycznie
w betonowym plastrze
tysiąca komórek
owad produkujący

Jeszcze
tu jestem
w trzech wymiarach
w iluś tam decymetrach
sześciennych materii

wiązka związków chemicznych
niezbyt sprawna
maszyna do myślenia
zacinająca się w odpowiedzi
na pewne pytania
na przykład po co jestem

J e s z c z e tu jestem
dość precyzyjny nieco zużyty
przyrząd do mierzenia
wrażeń i uczuć
ciśnień i temperatur
wytrzymałości
na siłę działania bodźców
a zwłaszcza do mierzenia
bólu

Jeszcze tu jestem
t r o c h ę
do „y” jutra
do „x” godziny
potem
zacznę odchodzić z trzech wymiarów
pozmieniam strony równania
zamienię związki chemiczne
zrównam się
z ziemią

Odnaleźć

odnaleźć się
w korcu maku
w ziarnku gorczycy
w kruchej pestce
dyni

gdy ziemia dookoła
wirem
wściekłej karuzeli

manny z nieba
nie będzie
brakło

młyńskie kamienie
plewę trą
na wiatr

dmie od galaktyk
między oczy
odwiewa
początek od końca

w stogu siana
trudno nawlec nić
przez ucho igielne
i szyć wielbłądzim ściegiem
nadzieję

Jaka

Krzyczeli idąc: Polska ! Polska !
gracze i kibice –
przechodzień obcy spytał :
jaka? – według życzeń:
czy ta dawna ułańska,
czy hetmańska butna,
czy strajkująca wciąż – przez krzywdę,
lub – bo lewicowa, bałamutna,
biznes-pańska, watykańska,
różańcowa i obłudna
rozgadana politycznie,
gęgająca histerycznie,
ignorancka lub zbłąkana jak
dziecko w lesie,
naiwna wśród sprytnych państw,
a ważna gdy na urzędzie,
pewna, że co by nie było
to jakoś to będzie,
kochająca rodaków tylko w swej parafii,
złorzecząca odmieńcom
żeby ich szlag trafił,
obrażona na cały świat,
gdy jej nie docenia,
dumna , gdy świat pochwali,
więc się rozpromienia
od morza hen aż po góry –
której więc Polski chcecie,
jakiej na ten czas? Głosujcie,
wybierajcie już: ręce do góry!
Wybierajcie realną –
nie ślijcie jej w chmury !

Anna Andrych

30 lat zduńskowolskiej „Topoli”

7 kwietnia br. Sala Kameralna Ratusza w Zduńskiej Woli wypełniona była poezją i muzyką. Andrzej Wawrzyniak, Zbigniew Godlewski, Grupa Artystyczna A PRIORI i zespół muzyków towarzyszących przygotowali niezwykły koncert – „TOPOLOWE PIOSENKI”, wiersze „Topolan” w oprawie muzycznej Andrzeja Wawrzyniaka. To właśnie on i Zbigniew Godlewski niejednokrotnie swoją muzyką i śpiewem ubarwiali, uatrakcyjniali liczne spotkania literackie, przez wiele lat współpracując z klubem. Nawiasem mówiąc, Andrzej Wawrzyniak jest nie tylko bardem znanym w kraju, ale także poetą, ma w swoim dorobku wydane książki poetyckie. Jest także członkiem „TOPOLI”.

Zduńskowolska „TOPOLA” obchodzi w tym roku 30-lecie działalności. Pomysłodawczynią założenia klubu literackiego była Walentyna Anna Kubik, a wspierali ją w realizacji Anna Andrych i Tadeusz Zawadowski (autor nazwy i formuły). Dołączył do nich animator życia kulturalnego w regionie, poeta Feliks Rajczak (wkrótce zmarł) oraz dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Zduńskiej Woli – Andrzej Michalski, także literat. Dla potrzeb klubu udostępnił nieodpłatnie salę i przydzielił opiekuna merytorycznego, w osobie Walentyny Anny Kubik.

Pierwsze organizacyjne zebranie miało miejsce 19 stycznia 1987 roku. Uczestniczyli w nim wyżej wymienieni oraz: Anna Ludwisiak, Roman Tomaszewski i Zbigniew Szpakowski – wybrany prezesem. Ustalono, że będzie to klub literacki skupiający miejscowych twórców, o nazwie „TOPOLA”. Drzewo to bowiem od lat kojarzono ze Zduńską Wolą, a poza tym jest piękne i szybko rośnie… Dołączali kolejni literaci: Maria Magdalena Człapińska (poetka, prozaik), Jolanta Półgrabia, Barbara Tyszkiewicz, Krystyna Kuźnicka.

Walentyna Anna Kubik zapraszała na spotkania literackie łódzkich poetów i krytyków, organizowała warsztaty wyjazdowe, prowadziła „Kronikę TOPOLI”.

Po kilku latach istnienia klubu Joanna Sychniak-Paterek, sama także pisząca wiersze, jako bardzo młoda osoba została opiekunką klubu z ramienia MDK i jest nią od 25 lat (w krótkiej przerwie była Aneta Barton). Podkreśla, że „Topolanie” zawsze umieli cieszyć się sukcesami koleżanek i kolegów: nagrodą, książką, zdarzeniem literackim. Razem z nią znajdowali satysfakcję w poszukiwaniu nowych kontaktów, form prezentacji, współorganizowaniu kolejnych edycji konkursów, promocji książek, jubileuszy, warsztatów wyjazdowych. Od ponad 20 lat spotykają się często poza klubem, prywatnie, w kawiarniach, własnych ogrodach, przy ognisku. Przyjaźnią się. Bywa – że także wspierają w trudnych sytuacjach, pomagają sobie wzajemnie.

„Topolanie” przez ponad 20 lat spotykali się w każdy czwartek (poza wakacjami) o godzinie 17.00 – były to słynne „Czwartki Literackie TOPOLI”. Później częstotliwość spotkań zmniejszała się, obecnie mają charakter okazjonalny. Częstym gościem bywał znakomity malarz i rysownik zduńskowolski, autor wielu okładek i ilustracji do książek „Topolan”, ich exlibrisów oraz Klubu Literackiego „TOPOLA” – Jerzy Knop, zmarły dwadzieścia lat temu. W samym klubie obok poezji pasjonowali się malarstwem: Barbara Tyszkiewicz, Walentyna Anna Kubik i Roman Tomaszewski.

Klub ma formułę otwartą: bez formalnego członkostwa, składek, list obecności. Ludzie spotykają się dlatego, że chcą być ze sobą; nikt nie musi wyjaśniać, dlaczego nie przyszedł na spotkanie, czy też nie pojawiał się przez pół roku lub dłużej. Wydaje się, że to właśnie cementuje grupę. „TOPOLA” nie ogłaszała żadnych manifestów programowych, a każdy z jej członków kieruje się własnymi wyborami i poetykami.

Topolanie w pełnej krasie

Przez klub przewinęło się ponad sto osób; jedni odchodzą (studia, zmiana miejsca zamieszkania, ustaje potrzeba dalszego tworzenia), na ich miejsce przychodzą inni. Aktywni pozostają współzałożyciele i grupa osób wspomagających realizację zamierzeń.

Zmieniały się władze miasta, prezydenci, władze powiatu, ale ich aprobata i pomoc dla klubu literackiego pozostawały niezmienne.

W latach dziewięćdziesiątych „TOPOLA” stała się znaną w kraju formacją, aktywnie brała udział w konkursach literackich. Przylgnęło nawet do niej miano „desantu poetyckiego ze Zduńskiej Woli”. „Topolanie” w ciągu roku potrafili zdobyć ponad sto nagród w ogólnopolskich konkursach literackich. Teraz częściej bywają w jury. Z inicjatywy Tadeusza Zawadowskiego ogłosili dwa, kontynuowane do dzisiaj, konkursy poetyckie – Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka oraz skierowany do młodzieży Regionalny Konkurs Poetycki „ O Laur TOPOLI”. Ten ostatni stał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę – okazją do pozyskiwania młodych talentów z regionu i otaczania ich merytoryczną opieką. Wielu laureatów zostawało członkami klubu.

Od roku 1995 ukazuje się pod redakcją T. Zawadowskiego seria wydawnicza „Biblioteka TOPOLI”, w której do chwili obecnej opublikowano osiemnaście pozycji. Są to przede wszystkim tomiki autorskie poszczególnych członków klubu oraz kilka jego antologii.

W historii „TOPOLI” zapisały się również takie nazwiska jak: Lilla Latus, Roma Alvarado-Łagunionok, Katarzyna Godlewska-Siuta, Michał Bendkowski, Izabela Kowalczyk, Magdalena Fitzner, które wniosły duży wkład w działalność klubu. Prowadzone były np. spotkania aktywujące młodzież zduńskowolską „Kolorowo, Muzycznie, Topolowo” (Roma Alvarado-Łagunionok). Przypomnieć też należy Michała Czacherskiego, Tomasza Pohla, Aleksandrę Grotowską, Tomasza Stoleckiego, Marię Twardowską, Joannę Łukaszewską-Bauman, Mariusza Twardowskiego, Piotra Świątka, Katarzynę Wolną i Sylwestra Witczaka. Nie sposób wymienić wszystkich.

Magdalena Fitzner i Katarzyna Godlewska-Siuta – kiedyś laureatki konkursu „Laur TOPOLI”, podobnie, jak większość młodych adeptów pióra podkreślały, że „TOPOLA” je w pewien sposób ukształtowała. Warsztaty w klubie, gdzie Tadeusz Zawadowski był „topolowym katem”, były motywujące, by się rozwijać. Za sprawą swobodnej atmosfery i wzajemnej sympatii w klubie młodzież nie odczuwała różnicy wieku, nie czuła się nieswojo. Obecność w „TOPOLI” była wejściem do magicznego świata, o którego istnieniu rówieśnicy nie mają pojęcia. Tam inaczej się mówi, postrzega rzeczywistość – a kluczem do niej jest żywe słowo, które przepływa przez organizm.

W ostatnim czasie do klubu przychodzi mniej młodzieży niż to bywało w okresie jego największego rozkwitu. W pewnym sensie jest to jednak wyraz ogólnej tendencji – ludzie generalnie wolą spędzać czas przed komputerem niż wyjść z domu i udać się do klubu. Łatwiej też wysłać tekst ukryty pod nickiem na internetowe fora i tam poddać go anonimowej ocenie czytelników, aniżeli przyjść na spotkanie i „oko w oko” umieć obronić swoje teksty.

Lilla Latus zauważa, że zmieniają się mody, władze, trendy, a „TOPOLA” trwa. Twórczość to proces, w którym najwięcej satysfakcji daje poczucie sensu życia. Zmagania z materią słowa polegają na poszukiwaniu oryginalności , by Czytelnika uczyć ciekawości.

Izabela Kowalczyk wniosła do klubu dużo dobrej energii i optymizm. Jednak spotkania, nie tylko w poetyckim wymiarze, pozwalały na zatrzymanie się w biegu codziennego życia, a rozmowy o nim – by pochylić się nad sobą i problemami, które dotykają przecież wielu ludzi. Pokazała sylwetki „Topolan”, posługując się tytułami ich autorskich książek:

Anna Andrych – to kobieta, która życiem skłoniła się Do dna, wkłada Rękawiczkę pragnąc Ucieczki z Hadesu, Zanim wypłynie świt.

Walentyna Anna Kubik – ona zawsze Związuje wiatrem słowa, słowa Dla ciebie, słowa które nawołują Chodź za mną.

Lilla Latus – zatopiona w Siódmym morzu niepokoju, pisze List Za drzwiami świata o tym, że Jutro to najpiękniejszy dzień tygodnia.

Tadeusz Zawadowski – pośród Demonów pisał Listy z domu wariatów, zobaczył odbicie w Lustrach strachu, aby potem uciec Ścieżką obok raju.

Roman Tomaszewski – z Bębenkiem w rękach wciąż Szukał Inez kiedy tylko Pan Bóg zamykał oczy, by wreszcie spełnić Sonety o miłości niezupełnie współczesne – czyli Inez odnalezioną.

Roma Alvarado-Łagunionok – z Porannymi trollami W słońcu i chłodzie zaprosiła nas Tak wędrując do świata Magii i niespodzianek.

Michał Bendkowski – ten co odnalazł Eden outsiderów Na krawędzi jutra.

Barbara Tyszkiewicz – to ona Z prędkością myśli Bez makijażu uderzyła w Geometrię nieba.

Katarzyna Godlewska-Siuta – spisała Jeszcze jedną opowieść, być może dla Sister Kate, kiedy Myślała, że goni ją życie.

Tomasz Stolecki– odważnie stanął Z tarczą słowa.

Tomasz Pohl – Z punktu widzenia czuje Niedosyt, bo Słowa pod wysokim napięciem mają tylko Przyciąganie nieziemskie.

W przypadku Anny Andrych zauważalny był zmysł organizacyjny – choćby większość wyjazdowych warsztatów i zaangażowanie w prace klubu.

Andrzej Wawrzyniak z zespołem podczas jubileuszowego koncertu

Większość dzisiejszych członków klubu należy do Związku Literatów Polskich. Mają w swoim dorobku liczne publikacje w najważniejszych ogólnopolskich i zagranicznych pismach literackich, antologiach oraz almanachach. To autorzy kilku lub kilkunastu własnych książek. Ich wiersze i teksty krytyczne są tłumaczone na różne języki, a o nich samych pisano prace magisterskie i licencjackie.

Wiele się zmieniło i ciągle się zmienia w życiu każdego z nas. W trudnej często rzeczywistości „Topolanie" skupiają się bardziej na rodzinie i pracy zawodowej. Ale – byli i są nadal uczestnikami ważnych zdarzeń kulturalnych w Polsce, m.in.: Warszawskiej Jesieni Poezji, Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu, Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Zelowie, Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic" w Polanicy Zdroju. Wartościową pozostaje współpraca z innymi środowiskami literackimi, m. in.: w Łodzi, Bełchatowie, Piotrkowie Trybunalskim, Zelowie, Łasku, Sieradzu. Ważna jest także wieloletnia współpraca z miejscowymi placówkami kultury, bibliotekami i szkołami. Kilkakrotnie, dzięki sponsorom, odbyły się wyjazdowe warsztaty literackie „TOPOLI" z udziałem znanych poetów i krytyków w osobach: Inga Iwasiów, Bohdan Zadura, Krzysztof Kuczkowski, Piotr Wiktor Lorkowski. W Kościerzynie, Ostródzie, Międzyzdrojach, Lubiniu, dwukrotnie w Sopocie. Odbywały się spotkania w klubie, m. in.: z Dorotą Chróścielewską, Mirosławem Kuźniakiem, Janem Zdzisławem Brudnickim, Rafałem Orlewskim, Ziemowitem Skibińskim, Henrykiem Pustkowskim, Adamem Szyperem.

Gościli, jako jurorzy konkursu im. Feliksa Rajczaka, m. in.: Marek Wawrzkiewicz, Andrzej Dębkowski, Andrzej Gnarowski czy Leszek Żuliński.

Z „TOPOLI" odeszli na drugą stronę wierszy: Feliks Rajczak, Zbigniew Szpakowski i Roman Tomaszewski. Są obecni w naszej pamięci.

A co dzieje się w życiu literackim i co jest ważne dzisiaj dla współzałożycieli „TOPOLI"?

Tadeusz Zawadowski: *Moim największym sukcesem jest to, że moje wiersze się nie dezaktualizują, mimo upływu czasu, a wręcz przeciwnie – są ciągle inspiracją dla innych autorów, którzy napisali już pod ich wpływem setki własnych wierszy, a nawet całe tomiki. Niezwykle miłe jest i to, że jeszcze za życia stałem się patronem konkursu poetyckiego*.

Anna Andrych: *Moim sukcesem i satysfakcją jest to, że moje wiersze, w liczbie dziesięciu zaistniały w salach koncertowych, w radio i na płycie za sprawą muzycznego opracowania Szymona Kawalli oraz sopranowego – Justyny Reczeniedi. Dużo satysfakcji daje mi praca sekretarza zarządu poznańskiego oddziału ZLP, w tym organizacja Międzynarodowych Listopadów Poetyckich i redagowanie almanachów*.

A pomysłodawczyni klubu literackiego w Zduńskiej Woli?

Walentyna Anna Kubik: *Moim sukcesem i radością jest to, że nadal piszę wiersze i maluję obrazy, co budzi zainteresowanie, także za granicą. Od niedawna mieszkam w Polanicy Zdroju. Jestem sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Polanicy. Założyłam Klub Literacki „HELIKON", kieruję nim. Zrzesza literatów, fotografików, malarzy, muzyków. To jakby przedłużenie „TOPOLI".*

Anna Andrych

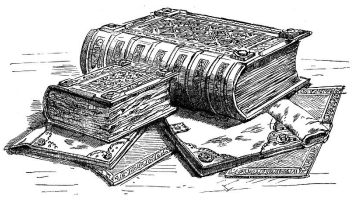

Wypowiedź Leszka Żulińskiego

Topola czyli dąb!

Aż nie chce mi się wierzyć, że to już 30 lat istnienia zduńskowolskiej Topoli. Nie pamiętam wielu szczegółów, ale wydaje mi się, że niemal od początku miałem kontakty z tą grupą. Byłem często zapraszany do jurorowania w Konkursie im. Feliksa Rajczaka i do corocznych konkursów poetyckich, organizowanych przez Topolan. Zdarzało mi się prowadzić spotkania autorskie niektórych... Szybko te kontakty przemieniały się w bliskie znajomości, a nawet przyjaźnie. Roma Alvarado, Ania Andrych, Lilla Latus, Joasia Sychniak, Tadek Zawadowski – to chyba Ci, z którymi miewałem kontakt najczęstszy. Także Tomek Pohl. Podczas imprez Topolowych zaprzyjaźniałem się z poetami spoza Zduńskiej Woli, np. z Dorotą Chróścielewską i Galą Jakubowską-Fijałkowską. Tak więc na mapie moich podróży, znajomości i wspomnień kontakty Topolowe były istotne i sympatyczne.

Wielokrotnie pisałem i mówiłem, że Topola jest ewenementem. Grono zduńskowolan w szybkim czasie zdołało uplasować się na mapie poetyckiej Polski, ściągać na organizowane imprezy autorów z całego kraju, wabić oboma ww. konkursami, co bardzo cenne. Najbardziej aktywni i uzdolnieni poeci odnosili sukcesy w konkursach ogólnopolskich, poza opłotkami swojego miasta, wydawali dobre tomiki ... – to wszystko „pracowało" nie tylko na ich dobre imię.

No i stało się tak, że grupa stała się jednym z „punktów poetyckich" w kraju – środowiskiem znanym, rozpoznawalnym, cenionym. Myślę, że nie tylko talenty, ale i „energetyczność" działań to spowodowała. A nie jest łatwo dotrzymywać kroku konkurencyjnym wydarzeniom, bo mamy ich wiele, i to dobrych.

Topola nie była grupą programową. I dobrze! Ten czas minął, od lat liczy się indywidualność, a nie hasła. W zasadzie była to grupa „przyjaciół po piórze", która postanowiła coś robić poza samym pisaniem. Ten model się sprawdził i zaowocował.

Mówi się, że lata świetności Topoli już za nią. Coś w tym jest – niektórzy koledzy oddalili się, inni mniej pisali i drukowali, impet osłabł, nowe talenty jak grzyby po deszczu wchodziły do literatury jak Polska długa i szeroka. Nie robiłbym z tego problemu. Po pierwsze to środowisko nadal istnieje, nadal ma ten sam dach nad wspólną głową, nadal organizuje swoje spotkania i imprezy. Ma też konkretny dorobek, którego nikt nie odbierze. Przyczyniło się znakomicie sprawom wybiegającym poza literaturę, na przykład promocji miasta. Dla krytyków mojego pokolenia Topola pozostaje nadal na wspomnianej mapie, skupia cenionych przeze mnie autorów, a oni wciąż mogą zaskoczyć nas dobrymi książkami. Nic więc nie przechodzi do lamusa; to co Topola 30 lat temu nadal jest i emanuje swoim potencjałem. Topola to dzisiaj dąb, który twardo wrósł w ziemię i pięknie szumi.

▪

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

„Niebo w ramionach” czyli kilka refleksji o poezji z okazji rozstrzygnięcia III Konkursu Recytatorskiego Twórczości Jerzego Tawłowicza w Rabie Wyżnej

Poezja ożywa na chwilę i tak naprawdę wtedy żyje, gdy ją się na głos recytuje, a nie czyta w milczeniu wzrokiem. Dopiero wtedy całe przeżycie estetycznej natury dociera w całej okazałości: wybrzmiewa fraza, rytm i melodia, dochodzi do głosu ekspresja, intonacja i prozodia, które nawet wierszach wolnych opartych w dużej mierze na języku kolokwialnym muszą zaistnieć – wszak nie jesteśmy robotami, a nasza mowa nie jest akustycznie monotonna.

Poeta natomiast, zgodnie z wyobrażeniem Horacego (*non omnis moriar*) żyje w pamięci zbiorowej, czyli w kulturze narodowej, gdy jego poezję emocjonalnie i intelektualnie przeżywają kolejne pokolenia. Nie wystarczy stać w opasłych tomach na półkach bibliotecznych lub księgarskich ani tym bardziej „wisieć” na licznych portalach literackich – nie ilość egzemplarzy, tzw. nakład, ani ilość odsłon w Internecie świadczy o popularności danego autora, tylko ilość aktywnych czytelników, którzy w miarę możliwości systematycznie z przyjemnością obcują z jego utworami.

Ta intymna więź, która powstaje między poetami, dla których liryczne wyznania stają się manifestacją ludzkiej egzystencji, a czytelnikami, którzy odnajdują cząstkę siebie w twórczości danego poety, są fenomenem kulturowym. Wszak jest to komunikowanie się tylko na poziomie intelektualnym, często nawet bez podstawowej wiedzy o biografii autora. Jednak współczesne dzieło literackie nie wymaga didaskaliów – do jego zrozumienia często wystarcza sama znajomości języka i realiów życia codziennego.

Trzeba tylko przysłowiowo po poezję wyciągać rękę: czytać rzeczy najnowsze, czyli poznawać i przypominać sobie żyjących a zapomnianych i nieżyjących poetów; trzeba ponownie „odkryć” starą prawdę, że wiersze w swojej istocie, w przeciwieństwie do wielu gatunków sztuki filmowej (np. tylko dla dorosłych), nie mają cezury, choć wiadomo jak bardzo różni się choćby zasobem słów język dwunastolatka od jego dziadków; trzeba tylko niezależnie od programu obowiązującego w systemie edukacji propagować poetów z regionu – przecież to są właśnie najwierniejsi przedstawiciele „małych Ojczyzn”.

Dlatego tak bardzo cenne są wszelkie inicjatywy rozmiłowania w poezji młodzieży, do których niewątpliwie należą konkursy recytatorskie. Wśród ich ważne miejsce na mapie podhalańskiego regionu zajmuje Konkurs Recytatorski Twórczości Jerzego Tawłowicza, którego Organizatorem jest Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, który skierowany jest do uczniów klas V-VI szkół podstawowych oraz uczniów szkół gimnazjalnych, głównie z powiatu nowotarskiego i tatrzańskiego. Rangę i znaczenie Konkursu podnosi także tegoroczny Patronat Honorowy Małopolskiego Kuratora Oświaty. W piśmie z dnia 12 kwietnia 2017 roku, informującym, że po raz kolejny Małopolski Kurator Oświaty Pani Barbara Nowak objęła Patronatem Honorowym tegoroczną trzecią edycję Konkursu Recytatorskiego Twórczości Jerzego Tawłowicza, czytamy, że *poezja Jerzego Tawłowicza wspominana jest z dużym sentymentem przez mieszkańców Podhala*. *Stanowi dla wielu integralną oraz niezwykle cenną część kulturowego dziedzictwa tego Regionu*.

Kim jest zatem główny bohater Konkursu Recytatorskiego? Jerzego Tawłowicza (1952-2012) można pamiętać na wiele sposobów, w zależności od okoliczności, w których spotkać można było Poetę lub zapoznać się z jego wieloraką twórczością, bo też Pan Jerzy uzdolniony był wszechstronnie. Dla jednych to śpiewający bard – o wyjątkowej barwie głosu – własne utwory i oryginalne tłumaczenia, np. tekstów Jaromira Nochawicy, komponujący i akompaniujący sobie na gitarze lub flecie; liryczny i satyryczny poeta, skromnie (bez patosu) recytujący swoją poezję w nieudawanej zadumie, a przy tym doskonale nawiązujący kontakt ze słuchaczami; fotografik wrażliwy na piękno przyrody, a nade wszystko przewodnik górski, który szczególnie pokochał Tatry i tę miłość do gór przelewał „na płótno i papier”. Za życia Poety ukazały się cztery tomy poetyckie: *Anielskie pieśni w trawie* (1995), *Oswajanie żywiołów* (1998), *Szlifowanie garbu* (2003), *Serce z widokiem na Giewont* (2011). W 2013 r., już pośmiertnie, Wydawnictwo SIGNO, dzięki mecenatowi Żony Poety Anny Tawłowicz, wydało tom poezji, który Poeta jeszcze zdążył przygotować, pod bardzo znamiennym tytułem *Klucze w niepamięci*. Choć urodził się w Gdańsku, od dziecka związany był z Zakopanem. W 1977 r. uzyskał status zawodowego przewodnika tatrzańskiego (posiadał międzynarodowe uprawnienia przewodnika górskiego UIMLA).

Zadebiutował w 1989 roku w kwartalniku *Podtatrze*. Swoje wiersze i fraszki publikował też w *Tygodniku Podhalańskim, Halach i Dziedzinach, Dzienniku Polskim, Naszych Stronach, Echu Janowa, Mateczniku* oraz w paru książkowych wydawnictwach zbiorowych. W 1993 r. był członkiem grupy założycielskiej reaktywującej, zawieszony w okresie stanu wojennego, zakopiański Klub Literacki; w latach 1995–2005 był Członkiem Zarządu (Sekretarzem).

Od 2002 roku był stałym współpracownikiem podhalańskiej redakcji *Dziennika Polskiego*, w którym publikował felietony i artykuły. Nadspodziewanym efektem tej współpracy z *Dziennikiem Polskim* jest wydany pośmiertnie w 2014 roku w postaci książki cykl 140 artykułów z lat 2006-2009 pt.: *Przewodnicy tatrzańscy*, przygotowany specjalnie z okazji Jubileuszu 140-lecia przewodnictwa tatrzańskiego przez Wydawnictwo Polihymnia z Lublina. W stopce czytamy, że także wiersze i liczne fotografie są autorstwa Jerzego Tawłowicza. Nieoceniony wkład pracy w opracowanie artykułów i przygotowanie książkowej edycji wniosła Żona Poety – Anna Tawłowicz.

Był członkiem kilku zakopiańskich amatorskich zespołów teatralnych (m.in. Teatru Przy Stoliku i Sceny ANTRAKT) i autorem scenariuszy licznych teatrzyków poetyckich. Także jako autor i aktor zaangażowany był w działalność i twórczość grupy teatralnej Scena A2 w Zakopanem, która obecnie nosi jego imię. Nagradzany i wyróżniany w licznych konkursach literackich m. in. w Ludźmierzu, Janowie, Piwnicznej, Legnicy, juror wielu konkursów poetyckich m. in. Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. J. Tischnera.

Zajmował się fotografią artystyczną, tworzył rysunki, grafiki i akwarele, uczestniczył w zbiorowych i indywidualnych wystawach artystycznych; był uczestnikiem i organizatorem cyklicznych wystaw plastycznych *Dialog sentymentalny* w Zakopanem oraz ogólnopolskich plenerów plastycznych w Pstrągowej. Należał do Związku Literatów Polskich. Uhonorowany tytułem *Zasłużony dla kultury podhalańskiej* (2002). Jako przewodnik tatrzański i członek Europejskiego Stowarzyszenia Przewodników Górskich LIDER (UIMLA) z jednej strony, a działacz społeczny i kulturalny z drugiej, związany m.in. z PTTK, Kołem Przewodników Tatrzańskich, Speleoklubem Tatrzańskim, Związkiem Podhalan; był także sędzią narciarskim Polskiego Związku Narciarskiego.

Wszystkich zainteresowanych odsyłam do strony autorskiej Poety: *www.jerzy tawlowicz.republika.pl*, która na pewno dostarczy wielu artystycznych wrażeń. Można na niej przeczytać, że Poeta praktycznie nie rozstawał się z aparatem fotograficznym, szkicownikiem i notesem: *Staram się zatrzymać i choć na trochę utrwalić ulotne chwile zachwytu i zadumy w górach, niepowtarzalne, zmienne nastroje, piękno górskiego krajobrazu. Staram się jak*

potrafię – w fotografiach, rysunkach, grafikach, akwarelach i wierszach (...) Włóczęgi po górach to mój zawód, ale też od dziesiątków lat moja pasja i mój „sposób na życie".

Już od trzech lat, pora więc na pewne podsumowanie, jako juror biorę udział w tym urokliwym Święcie Poezji Jerzego Tawłowicza, które jest jednocześnie Świętem Utalentowanej Młodości. Wielka zasługa w tym, że z roku na roku impreza ogrania coraz większe kręgi sympatyków poezji Jerzego Tawłowicza i duża odpowiedzialność Organizatora – Gminnej Biblioteki Publicznej w Rabie Wyżnej z Panią Kierownik Joanną Słodyczką, żeby nie zawieść Żony Poety Anny Tawłowicz i nie sprawić zawodu uczestnikom – świetnie przygotowanym przez nauczycieli i rodziców. Kiedy kolejne pokolenia z upodobaniem recytują te same wiersze, tworzy się międzypokoleniowa więź, której nic nie rozerwie – tworzy się zrozumienie i potrzeba pielęgnowania tych samych wartości – w poezji Jerzego Tawłowicza piękno, prawda i dobro są drogowskazami ku lepszemu życiu w zgodzie ze sobą i innymi, których spotykamy na drodze swojego życia.

W przejrzystym i krótkim regulaminie Konkursu Recytatorskiego Twórczości Jerzego Tawłowicza znalazły się wszystkie istotne zapisy regulujące prawidłowy przebieg przesłuchania i przyznania nagród, a więc dotyczące:

1. charakterystyki konkursu – konkurs jest przedsięwzięciem edukacyjnym, przybliżającym postać i twórczość zakopiańskiego poety, barda i przewodnika tatrzańskiego Jerzego Tawłowicza;

2. celów konkursu – popularyzacja twórczości Jerzego Tawłowicza, rozwijanie wrażliwości na słowo poetyckie, odkrywanie i rozwijanie uzdolnień artystycznych wśród uczniów, rozwijanie zainteresowań poezją;

3. zasad uczestnictwa – każdy uczestnik prezentuje jeden wybrany utwór, czas prezentacji nie powinien przekraczać 5 minut, uczestników oceniać będzie Jury powołane przez Organizatora konkursu, ocenie jury podlegają uczestnicy w podziale na dwie kategorie wiekowe: I – szkoły podstawowe, II – gimnazja;

4. kryteriów oceny – jury ocenia dobór tekstu i jego pamięciowe opanowanie, dykcję i interpretację.

Ponieważ wiersze Poety są obecnie trudno dostępne, za zgodą Żony Anny Tawłowicz biblioteka zeskanowała wybrane wiersze i na czas trwania konkursu udostępniała w wersji elektronicznej na stronie Organizatora.

W tegorocznej edycji, która miała rozstrzygnięcie 28 kwietnia 2017 r., udział wzięli uczniowie ze szkół województwa małopolskiego, mieszczących się w: Bielance, Harkabuzie, Jabłonce, Rabie Wyżnej (najliczniejsza grupa ze szkoły podstawowej i z gimnazjum), Rokicinach, Spytkowicach i Zakopanem. W sumie sześćdziesięciu recytujących! Konkurs był przeprowadzony w dwóch kategoriach. W jury w kategorii szkół podstawowych razem ze mną obradowali: Anna Tawłowicz (żona Patrona Konkursu) i Marcin Białoń. Po wysłuchaniu 29 recytujących nagrodziliśmy następujące osoby: I miejsce Urszula Pyka (Rokiciny), II miejsce Wiktoria Stachowicz (Spytkowice), III miejsce Tymoteusz Szarlej (Harkabuz) oraz przyznaliśmy trzy równorzędne wyróżnienia: Izabela Kuska (Raba Wyżna), Ewelina Michalska (Raba Wyżna), Piotr Parzątka (Spytkowice). W jury w kategorii szkół podstawowych razem ze mną obradowały: Anna Tawłowicz i Małgorzata Hrycaj (poetka ze Szczecina). Po wysłuchaniu 31 uczestników nagrodziłyśmy następujące osoby: I miejsce Natalia Luberda (Raba Wyżna), II miejsce Weronika Nowak (Raba Wyżna), III miejsce Zuzanna Czyszczoń (Raba Wyżna) oraz przyznałyśmy trzy równorzędne wyróżnienia: Eliza Antolak (Raba Wyżna), Weronika Łaciak (Raba Wyżna), Klaudia Maćkowiak (Raba Wyżna).

Jako doświadczony juror różnorodnych konkursów literackich i recytatorskich, mogę stwierdzić z całym przekonaniem, że przesłuchanie bez przerwy aż tylu uczestników nie było wcale nużące. Piękna, często melodyjna długa fraza wierszy Jerzego Tawłowicza, wymawiana bez tremy donośnymi – z bardzo dobrą dykcją – głosami, z adekwatnymi emocjami pobudowanymi dyskretnymi gestami, powodowała, że stawaliśmy się świadkami jakiegoś niebywałego misterium sztuki. W otoczeniu książek (wszak byliśmy w bibliotece) oraz wystawy fotografii wykonanych przez Poetę, z widokiem przez przeszklone drzwi na górę z jasnym kościołem, wszyscy zebrani i młodzież i dorośli poddawali się magicznej chwili Poezji. A jak intensywnie młodzież ze szkół podstawowych (klasy V-VI) i gimnazjalnych recytując, przeżywa poezję Jerzego Tawłowicza, doskonale widać na zdjęciach, gdyż relacja fotoreporterska niczego nie upiększa, tylko „łapie migawki" jedna po drugiej. Czas szybko mijał także dlatego, że poezja Jerzego Tawłowicza nie jest monotematyczna – do dziś zaskakuje mnie jej różnorodność. Młodzież miała dość duży wybór utworów, tak więc w czasie recytacji powtórzyło się zaledwie kilka wierszy, ale to nawet dobrze, gdyż sami uczestnicy przysłuchujący się z wielką uwagą kolejnym recytującym kolegom, mogli prześledzić znaczące różnice w interpretacji. Moje zaciekawienie było tym większe, że po absolutnej ciszy i skupieniu w czasie recytacji, reagowali bardzo spontanicznie i nagradzali wielkim aplauzem nie tylko swoich faworytów. Dlatego nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Święto Poezji Jerzego Tawłowicza jest jednocześnie Świętem Utalentowanej Młodości. Na ten aspekt zwróciła także uwagę Pani Barbara Nowak,

Małopolski Kurator Oświaty, która obejmując Patronatem Honorowym Konkurs, stwierdziła, że *Młodzi wykonawcy włożą zapewne w swoje występy wiele serca i przysporzą słuchaczom licznych powodów do wzruszeń*.

Relacjonując przebieg Konkursu Joanna Słodyczka (Organizator) z radością zauważyła, że: *Jurorzy bardzo mocno podkreślali wysoki poziom konkursu, młodzi ludzie (w obydwu kategoriach) byli świetnie przygotowani. Zaskakujące jest to, że niektórzy gimnazjaliści zmierzyli się z trudniejszymi wierszami Jerzego Tawłowicza, w których pojawiają się cierpienie i śmierć – i fantastycznie potrafili je zinterpretować.* Poinformowała wszystkich zebranych na rozstrzygnięciu Konkursu z wielką satysfakcją, że *Tym razem udało się nagrodzić wszystkich – główne nagrody zapewniła biblioteka, laureaci miejsc I-III otrzymali wydane w formie książkowej wywiady o przewodnikach tatrzańskich autorstwa Jerzego Tawłowicza (nagrody ufundowane przez Annę Tawłowicz), pozostali uczestnicy otrzymali książki Wydawnictwa Signo (którego właścicielką jest Magdalena Węgrzynowicz-Plichta). Każdy uczestnik otrzymał również pamiątkowy dyplom i pocztówkę literacką z wybranym wierszem Patrona konkursu*.

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden cytat z relacji Joanny Słodyczki (Organizatora), podkreślający bardzo dobrą organizacje i panującą atmosferę: *Oczekując na werdykt jury Goście biblioteki mogli wysłuchać przepięknego montażu słownego opartego na wierszach Jerzego Tawłowicza – wykonały go aktorki zakopiańskiej Sceny A2 im. Jerzego Tawłowicza – Grażyna Syrzistie i Anna Zawisza. Myślę, że wszyscy słuchający byli tak urzeczeni, jak Wasza bibliotekarka. Po spotkaniu można było już spokojnie obejrzeć wystawę zdjęć górskich autorstwa Jerzego Tawłowicza i porozmawiać z poetami, którzy dotarli na nasze spotkanie – oprócz osób będących w jury na sali znaleźli się Krzysztof Kokot, Zbigniew Tlałka i Adam Kwiatek – niezawodni Przyjaciele rabiańskiej biblioteki.*

I ja także jestem pod wielkim wrażeniem kolejnej III edycji konkursu! Pani kierownik Joannie Słodyczce, która jest w regionie uznaną poetką piszącą gwarą i językiem literackim, z całego serca dziękuję za realizację poprzednich dwu i tegorocznej edycji, za konsekwencję i wytrwałość, za nieustanne trzymanie ręki na pulsie – do zobaczenia za rok – z jeszcze większym gronem młodzieży! A recytującym i ich opiekunom raz jeszcze serdecznie gratuluję!

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Od lewej: Joanna Słodyczka, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Anna Tawłowicz, Małgorzata Hrycaj.

Zamyślenia

Kobieta w czerni
(cz. I)

Choć wiele nam wzięto i wiele nam brak,
Choć siły mniejsze niż bywało, gdyśmy
Niebo i ziemię ruszali, jesteśmy
Wszak sobą; słabym, bo los tak chciał i czas,
Idź wprzód każe wola, szukać, znaleźć, trwać.

Tennyson – Ulysses

Dzień rozpłynął się w wieczornych mgłach nabrzmiałych upałem: „Tylko wtedy, po całodziennym upale żaru wiszącego słońca, przychodziła energia i apetyt", więc szli do klubu YMCA nie tyle na lichy posiłek, chociaż porządnie już burczało w brzuchu, ile po to, aby pogawędzić przy lampce taniego wina... o Polsce. To pewne, „Życie towarzyskie budziło swoje oczy wieczorem"... W białym winie, albo gdziekolwiek utopić smutek. Nie, ostatecznie nie było aż tak ponuro, chociaż ta dziwna, melancholijna jesień w tym kraju nastrajała do refleksji. Włochy to dziwny kraj. Promień zdjęty z nieboskłonu, a jednocześnie szeleszcząca monotonią suknia smutnej, na czarno ubranej kobiety. Taki mniej więcej motyw chodził za nim przez te ostatnie tygodnie, może nawet miesiące, ale nie miał jakoś odwagi zabrać się do przeniesienia tego obrazu na płótno. Ostatnio w ogóle bardzo mało malował. Cóż zresztą to były za krajobrazy; „przysłowiowy kamień na kamieniu otoczony skalistymi wzgórzami, tu i ówdzie opasany sadami drzew figowych". Prześladował go jednak widok kobiety w czerni na tle karłowatych drzew ligowych, które jakby na ironię czuły się tutaj doskonale, być może właśnie za sprawą gorącego promienia zdjętego z nieboskłonu. Usiadł przy stoliku i zacisnął mocno powieki nie od gryzącego dymu papierosów, ale po to, aby nabrać ostrości widzenia. Klub powoli zapełniał się, ktoś przysiadł się do jego stolika, potem jeszcze ktoś. Otworzył oczy: starszy strzelec i porucznik. Nie, stopnie nie miały tu żadnego znaczenia. Stanowili w tej podchorążówce jedno i właśnie to zbliżyło ich do siebie. Ot, choćby ten chłopiec o śniadej twarzy i jasnych włosach wykłócający się o coś z dojrzałym już mężczyzną, starszym zresztą rangą od siebie. Słuchał ich głośnej rozmowy, która była jednak ciszą ledwie szeleszczącą w jego uszach. Co u licha z nim się dzieje? Znów zacisnął powieki, ale natychmiast je otworzył, bo była tam ta sama na czarno ubrana kobieta o smutnej twarzy. Tej nocy siedziała na krawędzi jego łóżka w białej ciszy, owinięta słonym smakiem wiatru, jakby dopiero co przyszła znad morza. Ale przecież z Alessano do morza było daleko.

– Ej, kolego! – usłyszał głos któregoś z nich, zapewne tego porucznika. – Zastygłeś tak promieniście nad blatem pustego stolika, jakbyś miał zamiar za chwilę stąd odfrunąć... – Śmiali się obaj, zaprzestając swojej kłótni. Uśmiechając się w ich stronę pojednawczo. On też uśmiechnął się w ich stronę pojednawczo.

– Trzeba coś zjeść, a potem dobry trunek na frasunek...

Kiwną głową, zbierając myśli. Gęsty obłok dymu spowijał sąsiedni stolik, gdzie śpiewano jakąś rzewną, wojskową piosenkę. Paradoks krajobrazów, paradoks słów. Był, mimo rozlewającego się wolno wieczornego chłodu, mokry od potu, jakby pory skóry nie miały nic innego do roboty w tym klimacie. Rozluźnił kołnierz koszuli. Dźwięk tłuczonego szkła uprzytomnił mu, po co ostatecznie przyszedł do tego ich klubu. Obco brzmiąca nazwa nie oznaczała wcale, że mógłby się tu czuć nieswojo przeciwnie, było to miejsce ich stałych spotkań od momentu, kiedy znaleźli się w tej zakichanej dziurze wbitej jak marmurowy kołek w obcas włoskiego buta. Boże, jak stąd daleko do Polski! Prawie koniec świata.

– Co dziś mamy na kolację?

– To samo, co i wczoraj. Niech ich wszyscy diabli!

Blat stolika świecił niedomytymi plamami po czerwonym winie. Od początku czuł się tutaj jak stalagmit w jaskini w której, zamiast orzeźwiającego chłodu, trawiła go gorączka. Czuł, że cały czas się poci w oparach dymu, szczęku talerzy i sztućców i tych samych na okrągło rozmów o wszystkim i o niczym. Tam na świecie działo się mnóstwo spraw, a oni byli tu jak na przechowaniu. Naturalny kurs, niech to wszyscy diabli! „Po sześciomiesięcznym okresie skróconych, intensywnych studiów, zdobędziecie świadectwo dojrzałości!". Jeszcze teraz słyszał słowa dowódcy. Znaleźli się w Alessano „ze wszystkich stron róży wiatrów z tobołem doświadczeń" tych najbardziej osobistych, jednostkowych a jednocześnie, za sprawą tej cholernej wojny, wspólnych kolektywnych, jak zwykł określać to jeden taki zażarty socjalista. Tam w kraju, jak niosły wieści, na coś takiego się zanosiło. .. socjalistyczna Polska. Czuł na wargach dziwną gorycz, zaschło mu też w gardle. Należało teraz podnieść tyłek i stanąć w kolejce po żarcie, a nade wszystko po porcję wina. Za oknem wieczór dobijał się do pierwszej gwiazdy. Mgła opadła i plac przed klubem połyskiwał mdławymi refleksami światła. „Jesteście ptakami bez skrzydeł, ale 2. Korpus Wojska Polskiego na Zachodzie przyprawi je wam. I wylecicie, gołąbeczki, wylecicie z tej kamiennej dziury na szerokie wody! Szerokie wody... Co też mieli na myśli? Od początku nikt nie chciał im tego wyraźnie powiedzieć. A tam nad Wisłą stawał się krajobraz pod tęczą, ale jeszcze zbyt wąską, zbyt słabą, aby przetoczyć się mogło po niej ich życie stąd aż tam... Otwarta rana na bandaż i sól i różnie człowiek o tym myślał. Młodzi ludzie też mają prawo do myślenia i tak czy inaczej, myśleli. „To trudna ziemia do orania piórem. Chyba tu nie zostanę. Zresztą nie wiem, czy to wszystko jest snem, czy też tylko jawą?". Tak powiedział mu kiedyś jego przyjaciel, kapral podchorąży O.T. Tu nikt nie miał nazwiska. Zaprzyjaźnił się z Olkiem natychmiast, a wszystko zaczęło się od projektu okładki czasopisma... maturzystów. Wygrał wtedy konkurs i Olek był pierwszym, który złożył mu gratulacje. Gratulacje od naczelnego redaktora to już było coś! Trudna ziemia do orania piórem... A pędzel, tusz, ołówek? To już pół roku minęło od zakończenia tej przeklętej wojny, a on nie był jeszcze zdecydowany kim zostanie, co będzie robił gdzieś tam w świecie za szeroką wodą, lub być może w kraju, do którego przecież tęsknił. Czy to jest zawód pacykowanie obrazów? Mimo wszystko będzie musiał naszkicować ten obraz: kobieta w czerni na tle smutnego, jednostajnego krajobrazu Allessano. Ta kobieta prześladowała go od tej nocy i nie potrafił zapomnieć jej smutnych oczu, wyrazu twarzy...

Wrócił do stolika z tacą. Tamci dwaj już pałaszowali swoją rację. „Między wierszem a kolacją będziemy nierozdzielni". Coś musiało przeszkodzić Olkowi, że do tej pory nie zjawił się w klubie. Nie, nie byli umówieni, ale on czekał już z przyzwyczajenia. Chciał mu opowiedzieć ten dziwny sen.

Na zajęciach nie było ku temu stosownej okazji. Wykładowcy pędzili z materiałem jak opętani. „Drugi turnus nie może być gorszy od pierwszego!".

Jadł machinalnie, popijając cienkim, kwaskowatym winem. Wczoraj zagruntował dwa płótna. Schły nietknięte zaczynem smutnego krajobrazu.

– Nie mów do takiego, bo cisza ci odpowie... Pewnie zakochany w tej pulchnej Claudii...

– Mówiliście coś?

– Bezwstydnie pijesz obojętnie sam nie stuknąwszy się z koleżkami.

– Tak, przepraszani. No to nasze kawalerskie!

– Czink, czink!

cdn.

Kazimierz Ivosse

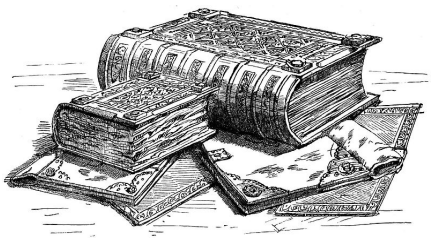

Kozetka (22)

Mentoring domowy

Kobiety powinny być uwodzicielskie, a nie smutne. Dosyć mamy smutku na świecie, nie musimy przenosić go też na kobiety

Azzedine Alaïa

Czy kobiety potrzebują czegoś więcej oprócz lustra?

Pomimo tego, że mieszkam i piszę w kraju, w którym każdy mógłby zawodowo zajmować się krytyką, nie wiadomo, czy taki mamy bonus narodowy, dodatek ze względu na stosunkowo wysoki ogólny poziom inteligencji, czy po prostu umiejętność wyuczoną automatycznie na wieloletnich uniwersytetach Jedynej Słusznej Prawdy.

Joanna Friedrich

Pomimo tego, uważam nadal, bo już w dzieciństwie miałam tego świadomość, że krytyka nie zawsze i nie każdemu jest potrzebna, a co za tym idzie, tzw. dobra rada.

Doświadczenie uczy mnie, że wręcz zostawienie rzeczy samych sobie lub pochwała, zachęta, czy inne ciepłe słowo sprawiają, że wszystkie rzeczy układają się jak należy. Jako młode dziewczę, starałam się zrozumieć, że te wszystkie poradniki, podręczniki i instruktaże są naprawdę do czegoś potrzebne, więc czytałam i przyswajałam wszystko jak leci, z tym, że literatura miała w tym wszystkim znaczną przewagę, znikała łopatologia, pojawiała się lekkość i swoboda, a nawet robiło się miejsce dla wyobraźni, choć było to jeszcze w PRL-u.

Papier w postaci dobrych książek zawsze dodawał mi skrzydeł.

Natomiast, pomimo tego, że jestem już dorosła, nadal odnoszę wrażenie, że najważniejszych sekretów dotyczących kobiecości nie powiedziano mi na czas.

O niektóre się otarłam przy czytaniu książek autorek z Dalekiego i Bliskiego Wschodu, a także z niedalekiego i dalekiego Zachodu. A najlepsze rady, jakie w życiu usłyszałam, były rzucane – przez różne, bardzo od siebie różniące się kobiety – mimochodem albo w sekrecie i na pewno ostatnim ich zamiarem było wtedy doradzanie.

Ostatnio z moimi przyjaciółkami doszłyśmy do wniosku, że program szkolny jest wręcz wybrakowany. Trudno od razu i jednoznacznie określić o jaki przedmiot. Ten przedmiot na pewno był wykładany w plemionach pierwotnych w namiotach tylko dla kobiet. Są to tajemnice kobiet przekazywane z pokolenia na pokolenie, coś na kształt chińskiej „Sztuki Wojny" Pana Sun Tzu, tylko fabuła wywrócona na lewą stronę, opowiadająca o „Sztuce miłości". Z tematem głównym miłości własnej.

Dziś już po tej starożytnej sztuce nie ma śladu. Zostały domysły i życiowe doświadczenie. I niechęć do uczenia się na cudzych.

Być może dlatego kobieta współczesna przypomina kobietę Picassa bardziej niż Degasa.

Mam na myśli wewnętrzną spójność, hojność w stosunku do siebie i samoocenę.

Co się stało z nami takiego, że w XXI wieku, dorosłe kobiety nadal poddają się nauce i dyktatowi innych?

Poddają się potocznym opiniom, dają się złapać w pułapkę walki z innymi kobietami, pogoni za młodością, walki z wiekiem, spełnianiu wizerunkowych oczekiwań rodem z lat 50. zeszłego wieku. Ciągle bierzemy udział w jakimś castingu enigmatycznych reżyserów, którzy *mają nam załatwić lepszą rolę*, jeśli będziemy *grzeczne* i będziemy postępować według niewiadomego pochodzenia wskazówek. Wskazówek, którym, jeśli przyjrzeć się bliżej zwiały z kozetek kompulsywnych trendsetterów podczas ostatniej mało udanej sesji psychoterapeutycznej.

Gdzie tu sens? Gdzie „common sens"?

Z czasem, rozmawiając bardzo wiele z kobietami, przekonałam się, jak wiele jest nas zbuntowanych, z ogromnym potencjałem, z poczuciem humoru, nieoczywistych Pań Domu. Tak mamy swoje domy, mamy nawet mężów, facetów i narzeczonych, nawet dzieci mamy i swoje mamy. I przystrzyżony trawnik. Ale nasze myśli bywają nieuczesane. Nasze szafy nie posprzątane, a w sercach bardzo często gości kreatywny chaos, którego za nic się nie wyzbędziemy. Będziemy chodzić w wyprasowanych sukienkach. Czesać włosy zgodnie z modą. Używać kremów jak należy i spacerować przez żołądki do serc. Ale zostawimy sobie za każdym razem sporo miejsca na błędy, próby, nowe metody i przygody i po prostu samo życie.

Bo na to czekałyśmy, będąc małymi dziewczynkami.

Na życie, które same sobie zorganizujemy. Bez Pana, Pani, coacha, mentora, dyktatorów stylu, smaku i gustu. Dyrektorów Metamorfoz, specjalistów od pracy nad sobą.

Spójrz w lustro, uśmiechnij się. To wystarczy. Reszta to blef.

▪

Maria Gibała

Na odległość fal komórkowych

mam cię przez słuchawkę
podsłuchuję oddechy
tulę się na odległość
fal komórkowych
z przestrzeni kosmosu
docierają słowa
pieścisz stęsknioną

Pod wiatr

nie po drodze mi z tobą
nasze myśli krążą
po innych orbitach
zdarzy się czasem
że zaiskrzą telefony
lub na ulicy w tłumie
chwytam cię wzrokiem w locie
ramiona trafiają w próżnię
słowa pozostają na ustach
znowu idę pod wiatr

Listy do Pani A. (107)

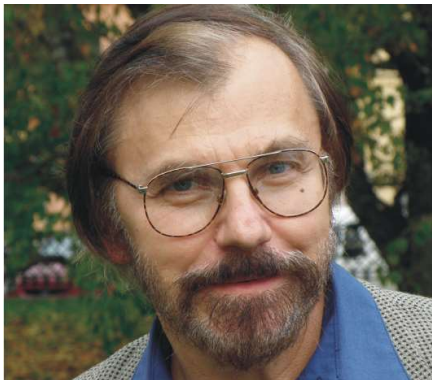

Mordy z Mordorów

Droga Pani!

Zbliża się tak zwany sezon ogórkowy. Koniec roku szkolnego za pasem, ustaną też niebawem imprezy literackie, by się odrodzić (lub nie) na jesieni. Ale miejmy nadzieję! Bo z imprezami jest podobnie jak z pogodą: raz jest ich wiele, aż robi się gorąco, a raz ich brak wieje chłodem. Ale tematów nam nie zabraknie, bo jeśli nie o imprezach literackich czy towarzyskich, będę pisał Pani o lekturach, codziennych spostrzeżeniach, czasem o sobie, choć właściwie można powiedzieć, że wszystkie listy są w pewnym sensie o mnie.

I tak ostatnio zaniepokoiłem się o moją pamięć. Opowiadając Pani o spotkaniu w „Literatce" i o „podobieństwie" języków, napisałem, że okrzyki oraz pozdrowienia były po hiszpańsku. I tu poległem. One są po holendersku. Skąd mi ten hiszpański przyszedł do głowy? Dobrze, że przez pomyłkę nie napisałem tego przez „ch", co merytorycznie mało by zmieniło... A jeszcze mniej fonetycznie! Jeśli Pani nie pamięta poprzedniego felietonu, to proszę tam jeszcze raz zajrzeć.

A ja sobie zajrzałem do felietonów Leszka Żulińskiego, zamieszczanych w internetowym Salonie Literackim. Leszek wskrzesza tam nieistniejący już świat, nam obu tak bliski. Bliski z dwóch powodów: byliśmy wtedy młodzi. Inaczej postrzegało się świat, ludzi, ówczesne autorytety, wybitne osobowości. Powód drugi, to niejaka tęsknota za czasem, w którym kultura coś jednak znaczyła; za czasem, który wydawał się poważniejszy, mniej chaotyczny, uporządkowany i w pewnym sensie hierarchiczny. Bo jednak sztuka nie znosi demokracji. Musi więc istnieć swoista naturalna selekcja dzieł. Powinny być jakieś ramy. A jeśli ktoś chciałby te ramy kruszyć, przestawiać, to nie powinien kierować się wyłącznie negacją, ale zaproponować konkretną propozycję.

A więc Krzysztof Teodor Toeplitz, Henryk Bereza, Andrzej K. Waśkiewicz, Piotr Kuncewicz, Zygmunt Lichniak, i wielu, wielu innych, to były autorytety, miary, strażnicy poziomu literatury. Można było eksperymentować, skakać im do oczu, ale obowiązkowo należało startować z pewnego poziomu. Przypomnijmy polemiki Stanisława Grochowiaka z Arturem Sandauerem czy z Julianem Przybosiem, spory poetów „Współczesności" z twórcami Orientacji „Hybrydy". Pani tych czasów nie pamięta, ale my z Leszkiem doskonale. Jakże brak mi dzisiaj wspomnianych wyżej Waśkiewicza, Kuncewicza. Pozostały puste miejsca po Krzysztofie Gąsiorowskim, Zbigniewie Jerzynie, Jerzym Górzańskim, Januszu Żernickim, Krzysztofie Mętraku, Zbigniewie Doleckim, Tadeuszu Śliwiaku, Tadeuszu Nowaku... Wymieniać można do końca świata, i nie tylko jeden dzień, ale i miesiące dłużej. Jakoś nie widzę na ich miejsca odpowiednich kandydatów. Chociaż... Może widzę, ale nie mam stuprocentowej pewności.

Czy o nich ktoś jeszcze pamięta? Mam nadzieję, że czas ma strukturę ruchomych piasków. To, co dziś zasypuje, niebawem odkryje na nowo i przypomni, że były takie wybitne indywidualności. Trzeba więc poddać się jego weryfikacji. I tak nigdy nie będziemy wiedzieli, jaki los przypadnie nam w udziale.

Takie to refleksje przyniosły mi felietony Żulińskiego; a zarazem dojmujące poczucie przemijania. Jednakże – tu kieruję słowa w stronę Leszka – trzymajmy się, twórzmy dalej ten świat. No tak, łatwo powiedzieć. A ja znowu czytam tamtych pisarzy, oglądam stare zdjęcia, w których zamknięty jest świat bezpowrotnie. Pani jeszcze nie ma takich myśli.

My z Leszkiem, Markiem Wawrzkiewiczem czy Janem Stanisławem Kiczorem mamy nieco inną perspektywę, kiedy patrzymy na szlak, który już przeszliśmy. Przyznam się do pewnej literówki popełnionej (podświadomie) zdanie temu. Otóż zamiast „szlak" napisałem „szlaj". Tak, czasem i to się zdarzało, bywało różnie, choć – że użyję tytułu książki Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz i Andrzeja Żora wydanej z okazji jubileuszu Marka Wawrzkiewicza – „Mogło być gorzej"...

Tego samego tytułu owej książki mógłbym użyć w odniesieniu do naszej „Gazety Kulturalnej". Mogło, ale się nie stało. Pomimo różnorakich trudności – przecież u nas kultura to jakiś trzeci czy czwarty sort w mniemaniu decydentów – pismo wychodzi, staje się coraz lepsze i ciekawsze. Oto trzyma Pani w ręku 250. numer. Wszystko zaczęło się w 1996 roku, i nieprzerwanie trwa do dziś. To duży sukces.

Są tu stałe rubryki, które cieszą się zainteresowaniem chyba wszystkich czytelników „Gazety..." Teksty Marii Szyszkowskiej, Leszka Żulińskiego, Józefa Barana, Ignacego S. Fiuta, Kazimierza Ivosse, felieton naczelnego Andrzeja Dębkowskiego – są powszechne znane i wyczekiwane. Najważniejsze, że czytane. Od kilku osób wiem, że i nasze liryczne „Listy" ukazujące się od 2008 roku również mają swoich fanów.

Tak więc Andrzej Dębkowski odniósł duży sukces. Po pierwsze jego pismo wypełnia lukę na mapie pism literackich, po drugie rozsławiło Zelów jako ośrodek kultury i literatury nie tylko „regionalnej", ale ogólnopolskiej. Zawsze są tutaj ciekawe teksty, wiadomości z życia literackiego, zapowiedzi wydawnicze i konkursów. Słowem – pismo przydatne pod względem merytorycznym a także informacyjnym. Mam nadzieję, że dzięki „Gazecie..." Pani doskonale wie, co się dzieje w artystycznym światku, i bywa przynajmniej na niektórych imprezach. A ja dzięki temu mogę Ją widywać.

A ostatnio trochę za dużo chodziłem po Warszawie. Rozbolała mnie noga (może ją skręciłem, nie zauważając tego?), trochę mnie to unieruchomiło. Ale nie w tym problem. Spacer ten napełnił mnie niejaką goryczą. Warszawa, moje miasto, staje mi się coraz bardziej obce. Szklane wieżowce porozrzucane bez ładu i składu, nie ma budynku Universalu przy Alejach Jerozolimskich, rotunda PKO (ta sama, w której w 1980 roku nastąpił wybuch gazu) przestała istnieć. Nie zmiotła jej tamta tragiczna katastrofa, ale „dobra zmiana" dała radę. Zniszczono CEDET, budynek, jak to się teraz mówi „kultowy". Podobno dom Wedla u zbiegu Puławskiej i Madalińskiego też utraci swój zabytkowy charakter. Wszystko niszczą hunwejbini, prymitywna wiocha, która teraz rządzi w Stolicy. Nie mam nic przeciwko imigracji ludzi uczciwych, ale teraz widuje się na ulicach przeważnie krzykliwe indywidua z korporacyjnych „Mordorków", w przyciasnych marynareczkach, spodniach-rurkach, krawacikach, fryzurach *à la* kogut postawionych na żel. A z czółenkowatych półbucików wystają wiechcie słomy. Łazi toto po ulicach, wrzeszczy jak na pastwisku, nie widzi obok nikogo prócz siebie. To jest „nowa Warszawa" narzucająca swój chamski sposób bycia. I wszystko niszczy na potęgę. Mają jakimś cudem dyplomiki doktorków, inżynierków, konstruktorków i tym podobne, ale nic z tego nie wynika. We łbach hula wiatr. Odnoszę wrażenie, że świat stoi nad jakąś przepaścią. Wiadomo, każdy gatunek z czasem się degeneruje.

Gorycz tę osłodził mi jubileusz 70-lecia Jana Stanisława Kiczora. To świetny poeta, kompan do towarzystwa. Spotkaliśmy się w dużym gronie, by uczcić Jubilata, w pewnym lokalu na Targówku. O jego nowym tomiku wierszy „Na kolcach jeża" mówił wydawca, znany poeta, Rafał Czachorowski, kilka słów powiedziałem ja. Jarosław Jabrzemski czytał jego wiersze. Miałem wrażenie, że Pani tam była, zaproszona przez Jana Stanisława, który w jednym z wierszy napisał: *Z imaginacji, Pani wie, rodzi się nadmiar lub brak czegoś / czy zwykła zazdrość, choćby o korespondencję Jurkowskiego.*

Mamy więc jasność! Dobrze zatem mieć przyjaciela zazdrośnika! Potem rozmawialiśmy, pili wódkę, jedli. A wszystko w kapitalnej artystycznej atmosferze. I właśnie takiej atmosfery pełnej optymizmu, wesołości i przyjaźni z serca Pani życzę –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania

To już 22 lata...

Każdy Jubileusz jest pretekstem do wygłaszania różnych mów czy laudacji. Szczególnie taki, kiedy jakieś pismo ukazuje się po raz dwieście pięćdziesiąty i funkcjonuje na rynku od blisko 22 lat. Nie będę jednak tego robił, bo przypuszczam, że nie spowoduje to zwiększenia nakładu pisma, np. do dziesięciu tysięcy egzemplarzy... Ze swej strony chciałbym z tej okazji podziękować wszystkim Czytelnikom „Gazety Kulturalnej" za ich wierność, że pomimo braku kolorowych wkładek z »wierszami« Pameli Anderson, w dalszym ciągu chcą nas czytać. Dyrekcji Domu Kultury za to, że daje na druk, wszystkim redaktorom, stałym współpracownikom i autorom publikującym swoje materiały dziękuję za to, że nigdy nie prosili o honoraria, których i tak by nie dostali, gdyż pismo od samego początku redagowane jest społecznie. Kochani, chciałbym Wam powiedzieć, że nie dostaniecie ich również przez kolejne dwieście pięćdziesiąt numerów, a to z tego powodu, aby pieniądze nie przesłoniły Wam czystości umysłu przy pisaniu Waszych wspaniałych, na wysokim poziomie tekstów. A czego życzę sobie?... Sobie, życzę zdrowia i spokoju... bo wszystko inne mam... Czego i Wam życzę – przynajmniej na następne 22 lata...

Andrzej Dębkowski

I stało się! Wykrakałem! Od założenia pisma minęły prawie dwadzieścia dwa lata i oto przed Wami numer dwustu pięćdziesiąty. Przez ten czas nie nastąpiły większe zmiany w sposobie ukazywania się pisma. Trochę uległa zmianie szata graficzna. Pojawili się nowi stali felietoniści. Niestety, odeszło od nas wielu kolegów, którzy tak bardzo mocno związani byli z „Gazetą Kulturalną": Jurek Tomaszkiewicz (2001), Tomek Agatowski (2004), Tadzio Chróścielewski (2005), Henio Cyganik (2005) Wilk Przeczek (2006), Czarek Leżeńki (2006), Tadzio Kwiatkowski-Cugow (2008), Nikos Chadzinikolau (2009), Wojtek Siemion (2010), Ania Kajtochowa (2011), Zbyszek Jerzyna (2010), Czarek Leżeński (2006), Jasiu Juszczyk (2011), Rysiu Rodzik (2012), Krzysiu Gąsiorowski (2012), Andrzej K. Waśkiewicz (2012), Rysiu, Danecki (2013), Tadzio Stirmer (2014), Julian Kawalec (2014), Jola Nowak-Węklarowa (2016)... Przecież to znane i uznane nazwiska polskiej literatury współczesnej.

Założenia, jakie przyświecały mi od samego początku, są przez cały ten czas realizowane i nigdy nie było potrzeby „strofowania" kogokolwiek za zbyt dalekosiężne uwagi dotyczące linii programowej pisma, jego zawartości, poziomu czy w końcu wartości moralnych drukowanych materiałów. A były one zawsze proste: wysoki poziom twórczy i intelektualny, otwartość, swoboda wygłaszanych poglądów, ale bez obrażania czyichkolwiek uczuć, poglądów i zapatrywań. Jeśli komuś nie podoba się jakiś nurt społecznych, filozoficznych czy moralnych przekonań innych osób, nie ma obowiązku się z nimi zgadzać, może je skrytykować. Musi to jednak zrobić na odpowiednim poziomie. Tak było od samego początku, tak jest teraz i tak będzie dalej. To jedyna metoda odbudowywania w Polsce prawdziwie wolnej prasy...

Niestety, w naszym, polskim rozwoju cywilizacyjnym zabrakło jakoś wsparcia ze strony państwa, które – pomimo upływu wielu lat ustrojowych przemian – nie prowadzi do dzisiaj żadnej polityki świadomego mecenatu, a tylko bezsensowną działalność „pomocy socjalnej" dla działalności kulturalnej. A dzieje się tak dlatego, że nie wykonuje ono bowiem swych obowiązków wobec kultury i jednocześnie nie czyni nic, by wesprzeć powstanie znaczącego mecenatu prywatnego, który mógłby w znacznym stopniu rozwiązać wiele bolących problemów, dotyczących rozwoju duchowego narodu.

Żyjemy w czasie wielkiej, urzeczywistniającej się na naszych oczach nadziei, ale i żyjemy jeszcze w społeczeństwie ciężko poranionym przez już ponad pięćdziesięcioletnie wytrwałe i zwycięskie zmagania z totalitaryzmami w wydaniu zachodnim i wschodnim. Spustoszenia, jakie one poczyniły, są jeszcze żywe i bolesne – powolny rozpad gospodarki i degradacja moralna społeczeństwa. Przez długie lata będziemy dźwigali skutki tych totalitaryzmów.

Dlatego obchodząc ten skromny Jubileusz, zdaję sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie pora na święcenie triumfów, gdy wiele pism i wydawnictw jest zagrożonych w swoim istnieniu z punktu widzenia żelaznych praw ekonomii. Wystarczy także spojrzeć na bardzo długą listę tych pism kulturalnych, które w tym czasie powstały, a których od dawna już nie ma. Mam nadzieję, że i ten trudny czas wymagający wyrzeczeń i cierpliwości, a nade wszystko inicjatywy i zaangażowania, przetrwamy razem ze społeczeństwem. Bardziej niż kiedykolwiek liczymy na pomoc naszych Przyjaciół i Czytelników, ponieważ również bardziej niż kiedykolwiek w tej naszej gorączkowej gonitwie za współczesną Europą i światem potrzeba pogłębionej refleksji nad człowiekiem, nad wszelkimi wymiarami ludzkiego życia, nad problemami, które dziś są najważniejsze. Aby pismo mogło istnieć i tym wartościom służyć, potrzebujemy wsparcia duchowego, a na tym etapie szczególnie też – materialnego. Wiem, że przed „Gazetą Kulturalną" nie staje pokusa szukania łatwej popularności przez zajmowanie się wyłącznie tym, co znajduje się na powierzchni naszego życia społecznego, by – za cenę utraty własnej tożsamości – sprostać konkurencji. Nam nie jest to potrzebne. Mało tego, jestem przekonany, że tego uczynić nam nie wolno, ponieważ jesteśmy temu społeczeństwu potrzebni. Nie możemy zrezygnować z oglądania spraw człowieka przez pryzmat nadmiernej nowoczesności... Dlatego te dwieście pięćdziesiąt numerów pisma, grubo ponad sześć tysięcy stron poświęconych szeroko rozumianej kulturze, setki nazwisk, kilka tysięcy recenzji, esejów, omówień i utworów poetyckich i prozatorskich zaświadczają o słuszności wyboru takiej właśnie drogi...

Dzisiaj „Gazeta Kulturalna" – choć w dalszym ciągu nie jest pismem atrakcyjnym edytorsko (oczywiście z powodów finansowych) – ma swoich stałych odbiorców, czekających z utęsknieniem na kolejne numery. Pełni więc ona swoją rolę, niezwykle pożytecznie. Z jej kolumn płynie nuta optymizmu pozwalająca zrozumieć uciekający czas, odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie, lepiej poznawać przyszłość, nie zapominając o tym, co w sumie jest najważniejsze – pamięć o własnej przeszłości, o swoich korzeniach i tradycjach – o swoich ojcach i o swoich dziadach... Naród bez historii jest narodem martwym, kto o tym nie pamięta, nie będzie nigdy zapamiętany przez swoich następców...

■

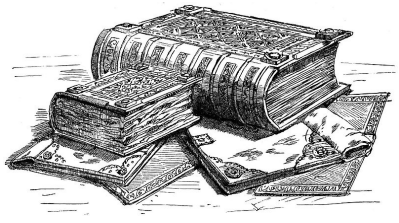

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (15)

(fragmenty)

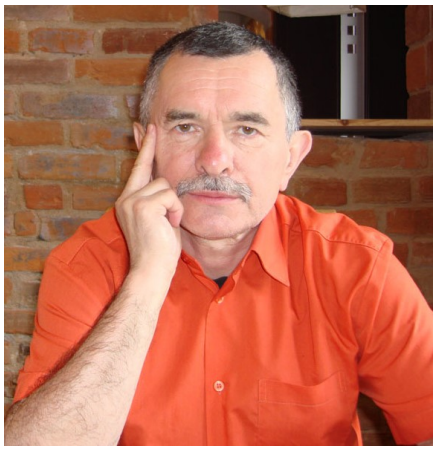

Mały błękitny punkcik (czyli o potrzebie dystansu)

Jak gdzieś przeczytałem, gdyby spojrzeć na nasz rodzimy Układ Słoneczny z perspektywy dajmy na to gwiazdy Arturo, setki razy większej od Słońca, które jest z kolei setki razy większe od Neptuna, Uranu, Saturna czy Jowisza – to naszej malutkiej Ziemi nie widać, a Jupiter ma wielkość jednego piksela. Gdyby z kolei planety naszego układu usytuować na tle Antaresa z gwiazdozbioru Skorpiona – piętnastej gwiazdy pod względem jasności na „naszym" niebie, znajdującej się w odległości 520 lat świetlnych od Ziemi, to Słońce, mniejsze od Antaresa 720 razy, miałoby zaledwie wielkość jednego piksela.

Na fotografii wykonanej przez sondę Cassino-Huygens w momencie jej zbliżenia się do pierścieni Saturna nasza planeta jest błękitnym punkcikiem. W tym malutkim błękitnym punkciku jak w ziarnku maku ciżbią się wszystkie domy, miasta, państwa, kontynenty, Himalaje i Pacyfiki; sześć miliardów duszyczek powiązanych ze sobą w konwulsyjnym tańcu Ziemi; miliardy smutków i radości, nadziei i klęsk; wszystkie nasze dzienne i nocne, wielkie i małe problemy całej ludzkości i pojedynczych jednostek; konflikty lokalne i globalne, technologie i cywilizacje, języki i kultury; skłócone rasy i religie, miłości i nienawiści, cała flora i fauna, nasze wielkości i małości, bogactwa i nicości...

...Co nie przeszkadza dwu ludkom ze wsi Bździna Mała prawować się od wielu lat o przejazd przez podwórko i wkładać w owe procesy sądowe i kieszenie adwokatów serca i umysły, a także pieniążki; skakać sobie do oczu przy każdym sąsiedzkim spotkaniu i psuć nawzajem krew, wątrobę oraz żołądek niekończącymi się sąsiedzkimi waśniami...

...Co nie przeszkadza milionom zakochanych widzieć swoją Miłość jako najjaśniejszą Słoneczną Gwiazdę Życia, większą od Jowisza i Marsa, Merkurego i Plutona, gwiazdy Syriusza i gwiazdy Polluxa razem wziętych i czuć się – tak, że już bardziej się nie da – częścią wszechświata, a poetom opiewać ich miłość „nie z tej planety"...

Fotografia rodzinna z Marsa

– więc trzeba było
aż tak oderwać się
od praw grawitacji
żeby móc zobaczyć
jacy jesteśmy sobie
bliscy
czarni żółci czerwoni i biali
dzielący się przy stole Ziemi
wspólnym powietrzem

pomyślał z goryczą
osamotniony kosmonauta
pstrykając nam
z całego serca
familijne zdjęcie z Marsa

szkoda że przy wywoływaniu
zatarła się ostrość
i nikt z nas nie mógł
nikogo rozpoznać

może gdyby to rodzinne zdjęcie z Marsa się udało
byłoby nam już wstyd
wszczynać wojny
o skibkę zaoranej miedzy

Agresja

Agresja przeraża, poraża i zaraża.

W ciągu paru dni stykam się z przejawami chamstwa w biały dzień – na ulicy ego królewskiego miasta i wieczorem – w autobusie... I nic nie mogę niestety zaradzić, choć telepie mnie w środku, bo chciałbym, żeby mi w tym momencie wyrosły pięści boksera Gołoty, Kuleja lub przynajmniej żebym był judokiem Krzyśkiem Lesińskim.

Na ulicy Szpitalnej trzech krakowskich „antków" potrąca na chodniku długowłosego młodego człowieka o twarzy cherubina, zdążającego z plecakiem na ramieniu do dworca. Jeden rzuca mu w twarz obraźliwe słowo (chodzi może o długie włosy?), a gdy tamten coś odpowiada, jeden z „antków", wytatuowany, obcięty na zero, odwraca się za nim i zadaje pytanie retoryczne: „Czy ci się coś, kurwa, chłopcze, nie podoba". Jednak same epitety mu nie wystarczą. Za chwilę, gdy tamten oddalił się już kilkadziesiąt kroków – puszcza się za nim pędem, dopada go, szarpie za włosy, daje w twarz, a następnie kopa w tyłek i najspokojniej w świecie odchodzi.

Dzieje się to wszystko naprzeciw Teatru Słowackiego. Jestem jednym z kilku świadków zajścia. Oczami wyobraźni widzę, jak młodemu chłopakowi o wyglądzie cherubina, niosącemu zapewne w plecaku mnóstwo zachwytów wyłowionych podczas zwiedzania starego, pięknego Krakowa, wszystkie te zachwyty wypadają w kałużę i bezradnie odchodzi, mając zepsuty nastrój na całą podróż.

Kurwa! – wyrywa mi się przekleństwo, gdy inaczej nie mogę zareagować...

I druga scena: wracam do domu prawie pustym autobusem 154. Słyszę jednym uchem dialog młodej pary siedzącej tuż za mną i komentującej dzisiejsze zajęcia na uczelni. Zmierzcha się nad miastem. Na przystanku wskakuje do autobusu dwu młodych osobników. Jeden – w typie boksera wagi półciężkiej, drugi – niższy, szczupły, nabity w sobie, energia wprost rozsadza go po autobusie. Wyższy podchodzi do chłopca i dziewczyny, pochyla się na chłopakiem i słyszę wyraźnie, jak mówi tonem rozkazującym: – Masz wysiąść na następnym przystanku!

...Chłopak z dziewczyną udają, że ich to nie dotyczy, i rozmawiają jakby nigdy nic, ale atmosfera gęstnieje, bo tamci chodzą z rękami w kieszeniach po autobusie niczym tygrysy w klatce. Na przedostatnim przystanku dziewczyna wybiera prędko numer na komórce i prawie krzyczy: – Mamo, szybko zbiegnij na dół! Po czym chłopak i dziewczyna wysiadają, a za nimi wyskakuje tych dwu... I widzę przez szybę autobusu, jak jeden, ten niższy, dopada chłopaka i chwyta go za ramię. W tym momencie reaguje dziewczyna, wskakując pomiędzy obu i zasłaniając swoim ciałem jej znajomka, a może narzeczonego, który sprawia wrażenie bezradnego. Wywiązuje się szarpanina. Wieczór. Na ulicy żywego ducha. Autobus rusza i nie wiem, co się dzieje dalej. Czy mama dziewczyny zbiegła z bloku? Czy mięśniaki skatowały chłopaka, a może i dziewczynę, i o co poszło? Może były to porachunki odtrąconego ze szczęśliwym wybrańcem jej serca?

Wiem tylko, że agresja i chamstwo triumfuje nieskrępowanie w miejscach publicznych (tego w czasach PRL nie było widać w takim natężeniu), a po stróżach rozsądku – ani słychu, ani dychu.

I widać gołym okiem – jak rozwarstwia się młode pokolenie, jaka przepaść i pomiędzy jednymi a drugimi... Między tymi, którzy mogą i korzystają z różnych płatnych kółek samokształceniowych, prywatnych lekcji, kulturalnych imprez, i tymi pochodzącymi z rodzin, które ledwie wiążą koniec z końcem.

...A może trzeba ten problem zobaczyć jeszcze w szerszym kontekście... Znajoma pani psycholog tłumaczyła mi, że szukanie przyczyny wyłącznie w biedzie jest nadmiernym uproszczeniem, a nawet niebezpiecznym usprawiedliwieniem, choć często psycholodzy posługują się tym argumentem w mediach przy wyjaśnianiu zjawiska agresji. Przecież z wielu młodych wychowanych w biednych czy też patologicznych rodzinach wyrastają porządni ludzie. Patologia patologii nierówna.

cdn.

Altruizm poetki z Dobczyc

Niewątpliwie poetycki dorobek **Katarzyny Dominik** stanowi twórczość samorodną i autentyczną, wynikająca z głębokiej wrażliwości autorki na los drugiego człowieka, ale i piękno przyrody oraz architektury lokalnej, jak również na wzory i normy kulturowe obecne w tym regionie Polski, przekazywane z pokolenia na pokolenie, do których transmisji autorka walnie się przyczynia nie tylko w obszarze poezji, ale również publikując książki o charakterze przewodników historycznych po swojej ojczystej ziemi. Dysponuje nadto prostym i jasnym językiem, pisze przekonywujące i dobrze ilustruje swe narracje oraz wywody źródłami historycznymi, ale i faktami kulturowymi zaczerpniętymi z rodzimej tradycji. Interesująco kreuje sekwencje obrazów podążających za jej frazami poetyckimi. Jej dorobek poetycki, poza pojedynczymi publikacjami prasowymi, to przede wszystkim 4 tomiki, posiadające – każdy z osobna – strukturę i objętość książek poetyckich nierzadko wzbogaconych ilustracjami fotograficznymi.

I tak tomik – „Dobczyckiej poezji czar" (2012) zwiera wiersze autentyczne i wiarygodne, zaś ich bohaterami są zwykli ludzie, których poetka spotkała na własnej drodze życia i pochyliła się nad ich losem. Wiersze te są również portretem osobistej wrażliwości poetki kształtowanym przez jej współżycie we wspólnocie z ludźmi jej podobnymi, ale jednak różnymi ze względu na własne doświadczenia życiowe.

Dobrze styl tej poezji oddaje wiersz pt. „wartość", w którym czytamy: *Ile jesteś wart, mój przyjacielu, / jeśli kłamiesz i oszukujesz tak wielu? / Czy o to w życiu chodzi, by być / Sławnym i w niezgodzie z innymi żyć? // Szkoda życia na takiego przyjaciela, / który jad swój rozpościera.*

W innym z kolei utworze pt. „Altruizm" dowiadujemy się: *Altruizm jest we mnie, odkąd pamiętam, / wymaga on wielkiej pokory, / a ja się nie poddam / krakowskiej niewoli. // Niech zapamiętają Ci, co chcą mnie wykorzystać, / pokażę im, na co mnie jeszcze stać. / Bom jest Kochana – nieujarzmiona, nieposkromiona, / w której drzemie siła niestworzona.*

W podobnym klimacie są wiersze zamieszczone w drugim tomiku Katarzyny Dominik, choć tam zamieściła utwory ukazujące również piękno architektury oraz przyrody Dobczyc i okolic. Można z nimi zwiedzić kościół parafialny, rynek, liczne historyczne budowle i o duchu których autorka wie wiele i ukazuje go w kolejnych swych utworach.

Szczególna uwagę przyciąga tomik pt. „Kropla krwi – życie bezcenny dar" (2013), stanowiący zbiór utworów będących pochwałą życia, w tym i własnego, a w utworze pt. „Zasada" z cyklu „Cała Ja" poetka pisze: *Jedni hołdują zasadzie – / Kaśka dobra jest w uwadze. / Według innych / dobra jest, gdy coś dolega, / bo ulgi się przy niej / człowiek doczeka. // Ale według mego zdania / Kaśka najlepsza jest do kochania. // Bo naturalizm z niej cały wychodzi, / Życie każdemu osłodzi*.

Zaś w wierszu pt. „Życie" autorka konstatuje: *Życie to ziemska wędrówka, / Życie to podróż bez końca, / Życie to ciężka harówka, / Życie to opowieść blaskiem słońca się mieniąca. / Życie to Ja i Ty / – Życie to po prostu My.*

Wiersze te, prócz kultu życia, miłości do drugiego człowieka, są również deklaracją silnej wiary metafizycznej poetki, bo i chce być notorycznie kochana i w miłości tej fizycznej oraz metafizycznej znaleźć krąg własnego bezpieczeństwa. Jej ucieleśnieniem w porządku doczesnym jest niewątpliwie ojciec, z którym lakoniczne rozmowy, ale i milczenie stanowią owo źródło bezpieczeństwa poetki i siły, by widzieć własne istnienie poza granicami doczesności.

Jej niedawno wydany tomik pt. „Moje Eldorado", powstały po śmierci ojca, zawiera znakomite utwory o charakterze trenów, panegiryków i modlitw, których, być może, nie powstydził by się sam Mistrz Jan Kochanowski. Autorka nie chce się z faktem śmierci ojca zupełnie pogodzić, oswaja się z jego brakiem doczesnym w każdym z utworów, oczekuje na wieczne z nim zjednoczenie, a swe totalne uczucie miłości przenosi na Boga jako gwaranta obcowania z ojcem w wieczności.

W wierszu z tego tomiku pt. „Ponad życie" autorka z ogromną tęsknotą deklaruje: *Gdyby mi ktoś powiedział, / gdyby mnie uprzedził, / że jutro Cię już nie zobaczę, / nie przytulę, / to dziś nie kładłabym się spać, / czuwałabym przy Tobie, Tato, / by móc uchwycić / ostatnie serca twego tchnienie, / ale teraz to są już złudne nadzieje, / że może Cię jeszcze kiedyś zobaczę, / do serca przytulę i powiem: / „Kocham Cię, Tato, nad życie".*

W kolejnych wierszach modli się do Boga o wieczny żywot dla ojca, ale i możliwość zjednoczenia się po śmierci, czego nadzieję przywraca dzień po dniu sens jej życia.

Pozwolę sobie zachęcić Czytelnika do lektury tej poezji, bo bez wątpienia jest znakomitym panaceum na niedogodności życia człowieka, ale z drugiej strony stanowi ciekawy przewodnik jak sobie z nim radzić i przezwyciężać wyroki losu na niego spadające.

Wartości tej poezji, która w naszej literaturze obecnej jest czymś unikatowym, jednak wiele mówiącym, mającym ogromną siłę oddziaływania na uczucia, sumienie i wyobraźnię czytelnika, jest niewątpliwie ogromnie ważna, bo odpowiada na to ogólnie „znane pytanie" nurtujące przeciętnego człowieka– „jak żyć?"..

prof. Ignacy S. Fiut

Katarzyna Dominik, *Moje Eldorado.* Wydawnictwo PROMO, Dobczyce 2016, s. 112.

W dwie strony mówimy…

Stefan Jurkowski to poeta dojrzały. Oszczędny w słowach, ale i filozofujący. Buduje w wierszach napięcie, ale i nie szczędzi nam puenty. Chciałoby się rzec jeszcze inaczej, to poeta paradoksu, tej starej figury retorycznej, bez której trudno byłoby zrozumieć np. *Biblię*. Dla Jurkowskiego *Biblią* jest świat, albo dokładniej kosmos. Słowo „kosmos" w omawianym przez mnie tomiku jego autorstwa pt. *Spacer do siebie* powtarza się na pewno nieprzypadkowo. Kosmosem dla niego nie jest tylko, w naiwnym postrzeganiu, to co nad nami, hen, wysoko w niebiesiech i wyżej, także cały świat wokół, natura. Kosmosem jest każdy człowiek, którego poeta jest wnikliwym obserwatorem od kilkudziesięciu lat.

Gdy opublikował debiutancki utwór to wychodził z nim właśnie do człowieka, do bliźniego, podawał mu na tacy wiersza swoją ufność, zadziwienie nim, swoją bezbronność, jak każdy debiutujący. Po dziesiątkach lat pracy w słowie sięga *do siebie*, siebie kreuje na centrum kosmosu, centrum wszechświata, na to, co najważniejsze w życiu, co próbuje zrozumieć, jakoś się oswoić z nieuchronnym. Raz jeszcze nie poddać się znużeniu, zaufać sile konceptu. W jego życiu zaszły zmiany, z pewnością niemałe, o czym dyskretne wzmianki w kilku utworach poetyckich.

Jest w tym tomie, poza wszystkim, namysł nad słowem, i na ten wątek chciałbym zwrócić uwagę. Słowo to przecież narzędzie poety, przede wszystkim poety, choć przecież posługują się nim wszyscy. Dopóki piszę, zdaje się nam sugerować autor, to istnieję, jestem. Nieważne zdrowy, czy chory, jestem pośród światła i ciemności, pod gwiazdami i na ziemi. Świat wciąż go zadziwia, wciąż próbuje okiełznać go słowem i myślą, oto pierwsze refleksje po lekturze jego nowej książki *Spacer do siebie*, które nam się narzucają.

Jako że Jurkowski to ironista przedni, warto zastanowić się nad słowem *spacer* w tytule tomu. Spacer, brzmi to przecież niewinnie. Codziennie miliony ludzi udają się na spacer i tylko na spacer. Nie zaprzątają sobie nim głowy. Przespacerują się te kilka kilometrów, bo tak im nakazuje lekarz albo zdrowy rozsądek, i biorą się do innych zajęć. Poetycki spacer to jest jednak za każdym razem *podróż*, to jest *wędrówka*, a do tej ważnej czynności trzeba się dobrze przygotować. No i mieć bagaż. W przypadku poety bagażem jest jego poezja, jego twórczość, to co napisał. Z *bagażu na plecach* można co nieco wyrzucić, ale czy wszystko? Stąd waga spaceru p. Stefana. Waga jego bagażu. Dlatego tak oszczędny jest w słowach. Kilkanaście słów wystarcza mu, by zbudować całe imperium. Jednocześnie jest

(Dokończenie na stronie 18)

W dwie strony mówimy…

(Dokończenie ze strony 17)

niecierpliwy, jest dynamiczny. Co rusz odsłania nam inny kawałek świata. Wywraca go, kusi nas pozorną prostotą tego, co czytamy, zbija z tropu zmianą nastroju, czy rytmu. Spacer z poetą nie jest łatwy i przyjemny. Poeta widzi dużo więcej niż przeciętny czytelnik, sugeruje obrazy i podsuwa myśli, których ten się nie spodziewa, wystawia na próbę czytającego. Albo spróbujesz wejść w mój świat, albo…

Powiedzmy, że ów *spacer* stary i doświadczony poeta odbywa z nowicjuszem, kimś dopiero z lekka zauroczonym słowem, niepewnym własnych wyborów. I cóż mu Stefan Jurkowski podpowiada, co chce rzec „na drogę" młodzikowi, choćby w wierszu *Względność*:

słowo rozdwojone
– język węża –
w dwie strony mówimy

do dwóch różnych światów
biegniemy

a one tym samym

choć domy różne
inne słońca
wokół
gorejące krzaki
w każdym z nich
inny bóg

cokolwiek nazywamy –
nazywa się inaczej

Na końcach
rozdwojonego języka

Tylko tyle? Czy aż tyle?

Warto zagłębić się w ten świat, który nikomu nie schlebia. Nie chce być prosty i jednoznaczny. Doceńmy finezję poety, jego polemiczny ton.

Spacer do siebie to w ogóle osiemnasty tom Stefana Jurkowskiego, laureata wielu nagród, który wierszem pt. *Podróż* debiutował w „Kierunkach" w 1967 roku, czyli pięćdziesiąt lat temu. Pół wieku obecności na literackiej scenie, pół wieku doświadczeń, pół wieku działalności okołoliterackiej... Nie ma od wielu lat „Kierunków", o których w jakimś liście upominał się Miłosz. Bo był to dobry tygodnik, który regularnie czytałem. Nie wystarczało mi „Życie literackie", „Współczesność", „Tygodnik Kulturalny", „Kultura" etc. etc. Nie żyją ci, którzy pobłogosławili w tym piśmie poetyckie początki Stefana Jurkowskiego. W redakcyjnych biurkach najwięcej znajdowało się wierszy. Redakcje były nimi wprost zasypywane. Trafić na poetycki samorodek, na grudkę złota nie było jednak wcale łatwo. W tym wypadku redaktorzy mieli nosa. Publikując wiersz młodziutkiego autora pt. *Podróż* docenili talent i dali początek twórczości samoistnej, a jednocześnie jednorodnej, o dużym potencjale intelektualnym, z dużą dozą autoironii, liryki aluzyjnej, sceptycznej, nigdy grzecznej i uładzonej.

A tytuł debiutanckiego wiersza czyż nie okazał się znamienny w życiu poety? Przecież on ciągle w *podróży* do siebie, ale pewnie i od siebie. Może o tym dowiemy się z następnego jego tomiku?

Stanisław Grabowski

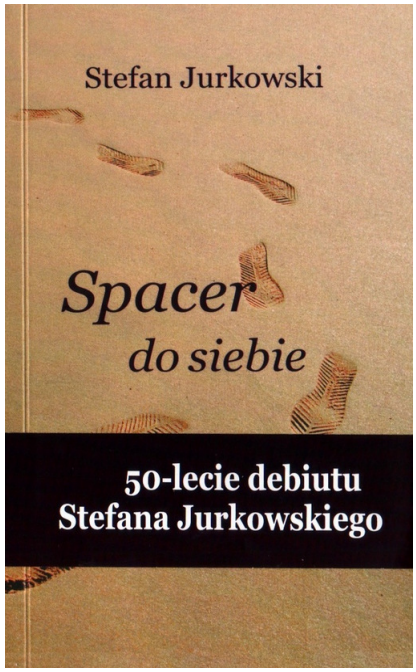

Stefan Jurkowski, *Spacer do siebie.* Posłowie: Anna Maria Musz, Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2017, s. 64.

Przenikliwa krytyka

Edward Karolczuk jest wyjątkowym uczonym. Nie ulega poprawności politycznej, która niestety odciska się na poglądach wielu osób, w tym ze środowiska akademickiego. Wyrazem wiedzy, wysokiej Inteligencji oraz samodzielnego myślenia jest jego książka wydana kilka miesięcy temu, zatytułowana *Nagie życie ofiar wyzysku pracy i wojny*. Tytuł oddaje sens zawartych w tej książce dociekań. Publikacja ta jest również wyrazem zdolności do syntetycznego wyrażania własnych poglądów. Stosunkowo niewielka objętość zawiera wiele cennych treści.

Dociekliwość Edwarda Karolczuka prowadzi do ukazania fundamentalnego powodu negatywnych przejawów życia polskiego społeczeństwa. Jest nim neoliberalizm ekonomiczny, czyli neokapitalizm. Odważne i trafne zarazem są także nawiązania dr Karolczuka do krytyki kapitalizmu przeprowadzonej przez Marksa. W Niemczech nakłady „Kapitału" są znaczne.

W przenikliwy sposób Edward Karolczuk analizuje liberalizm gospodarczy XIX wieku i neoliberalizm gospodarczy naszych czasów ukazując funkcjonujące mity, które mają na celu urobić w określony sposób świadomość społeczeństwa. Faktycznemu zniewoleniu ekonomicznemu towarzyszą hasła wolności oraz demokracji jako najlepszego ustroju politycznego. Na poparcie stanowiska dra Karolczuka dodam, że wybitny filozof niemiecki i zarazem minister sprawiedliwości w Republice Weimarskiej Gustaw Radbruch wyjaśniał w swoich dziełach, że zachodzi sprzeczność nie do pogodzenia między neoliberalizmem gospodarczym – z istoty swej powodującym głębokie rozwarstwienie materialne społeczeństwa – a demokracją opartą o zasadę równości.

Działalność wielkich, ponadnarodowych korporacji porównuje Autor z podbojem krajów w czasie prowadzonych wojen. Aprobata dla rywalizacji oraz wskazanie zysku jako wartości naczelnej w naszych czasach, rozbija wszelkie wspólnoty i wytwarza wrogość między obywatelami. Ponadto wolny rynek jest mitem przedstawianym społeczeństwu jako obiektywna siła, która ma regulować nawet sposób edukowania.

Dążenie korporacji w sposób bezwzględny do potęgowania swoich dochodów niszczy środowisko naturalne i zwiększa rozwarstwienie materialne. Dr Karolczuk zwraca uwagę na niewolnicze warunki pracy w państwach położonych w Azji i Ameryce Południowej. Porównuje tę sytuację z położeniem ludności na terenach okupowanych. Człowiek nie jest traktowany jako wartość najwyższa lecz konsument, którego należy zachęcać, by nieustannie kupował nowe produkty. Tę sytuację wyraża wprowadzone przez dr Karolczuka określenie: korporacyjny okupant.

Społeczeństwo jest manipulowane co wzmagają audycje telewizyjne, radiowe oraz Internet. Przedstawia się w nich na przykład korporacje jako instytucje troszczące się o człowieka. Wojny określane misjami pokojowymi, bądź niesieniem demokracji, zachęcają do udziału w nich. Są reklamowane jako szkoła charakteru i sposób rozwiązania problemów materialnych. Edward Karolczuk przeprowadza analogię koncepcji wolnego rynku z ideologią wojenną.

W omawianej książce został też podjęty dzisiejszy problem migracji, w tym stosunku do osób kulturowo obcych. Zarysowane w niej przejawy globalizacji całkowicie odbiegają od tej idei, której korzenie odnajduje się w starożytności, w poglądach stoików, rozwinięte następnie dopiero w XVIII wieku przez Kanta.

Pragnę podkreślić, że książkę opatrzył wstępem profesor Mirosław Karwat z Uniwersytetu Warszawskiego. Uwypuklił w niej podstawowe poglądy Edwarda Karolczuka, a w tym na przykład problem bezrobocia zespolony z neokapitalizmem w sposób konieczny.

prof. Maria Szyszkowska

Impresje sceniczne Stanisława Stanika

Stanisław Stanik, poeta i krytyk literacki, przysłał mi tomik swoich sztuk scenicznych *Do trzech razy sztuka*. Nie znałem tej twórczości Stanika, więc z tym większym zainteresowaniem zagłębiłem się w lekturze. Są to trzy króciutkie scenariusze sceniczne: *Dwie fikcje albo nawrócenie Jana Bezdusznego*, *Wędrówka w czasie* i *Alfabetnik*. Pierwsza z nich – groteska, napisana bardzo sprawnie zawiera opis życia pośmiertnego ateisty, pana Bezdusznego, który z tego powodu, że był ateistą trafia do piekła. Przesłuchiwany przez Mistrza, w domyśle Lucyfera, stwierdza, że jednak ma duszę, a jego samobójstwo nie miało sensu.

Dwie fikcje albo nawrócenie Jana Bezdusznego, to właściwie groteska – moralitet, w którym autor daje nam do zrozumienia, że nie ma sensu być ateistą, ponieważ po śmierci można znaleźć się w piekle i być poddawanym nie tylko torturom fizycznym, ale przede wszystkim psychicznym, gdy targają nami tak zwane wyrzuty sumienia.

Bardziej przemówiła do mnie druga impresja Stanisława Stanika *Wędrówka w czasie*. To poetycka opowieść o przemijaniu. Narratorem jest Czas-Czarodziej, który przekonuje dzieci, że życie może być piękne poprzez kontakt z przyrodą. I tu też Autor nie ustrzegł się nutki moralizatorskiej, bo w usta Czasu-Czarodzieja wkłada słowa:

– Ludzie liczą na mnie i mówią o mnie dobrze. Jestem ich przyjacielem. Ale sprzyjam dobrym, złym ludziom nie służę.

Ciekawostką jest zamieszczenie przez Stanika wierszy Józefa Grochowiny w tym utworze. Cytuję bardzo interesujący czterowiersz poety, tragicznie zmarłego przed laty:

Niezapominajka – bajka
o niebie tak błękitnym
że nawet magiczna fajka
mniej błękitny snuje dym

Trzecim i ostatnim utworem jest literacka impresja pt. *Alfabetnik*, w którym nauczycielka języka polskiego przypomina dzieciom rolę alfabetu w naszym języku. Ten kilkustronicowy utwór, bezpretensjonalny w swojej treści i formie, uwyraźnia nam zwłaszcza dziś, jak ważną rolę pełni słowo w naszym porozumiewaniu się. Słowo, które w dobie kultury audiowizualnej jest okaleczane, lekceważone. Czytamy w *Alfabetniku*, że zapisana jest na przykład pieśń średniowieczna *Bogurodzica*. Pieśń podnosząca kiedyś na duchu naszych rodaków do czego nieodzowny był alfabet.

Nasuwa się smutna refleksja, że edukacyjne programy telewizyjne nie korzystają z możliwości wystawiania takich wartościowych utworów, jak omówione w niniejszej recenzji. Warto dodać, że Stanisław Stanik jest autorem także na przykład interesującej biografii Jerzego Szaniawskiego. Książka ta mogłaby stać się interesującym scenariuszem filmowym.

Jan Stępień

Urodzinowy prezent

Znakomity prozaik, dramaturg, jednym słowem twórca spod znaku Pegaza – **Jerzy Przeździecki** – otwiera przed nami strony swojej książki *Szał zamysłów*. Tegoroczne II wydanie tego dzieła, tym razem w Bibliotece Świętokrzyskiej, uzupełnione i poszerzone, oprowadza nas po jego życiu poświęconym twórczości literackiej spinając je piękną klamrą 90. rocznicy urodzin.

Swoją opowieść rozpoczyna od ukazania środowiska, w jakim żył i wzrastał, czyli Sosnowca i Zagłębia. Mamy okazję poznać stosunki społeczne tam panujące w okresie przed II wojną światową i w czasie okupacji niemieckiej, jak również okres funkcjonowania Polski pod ścisłym nadzorem służb sowieckich. Były to lata, które niewątpliwie odcisnęły się trwałym piętnem na życiu autora, a do których na przestrzeni całej książki powraca. Szczególnie trudnym do zapomnienia jest okres powojenny, w którym szalała ubecja i wszechobecna cenzura. Autor doświadczył tego wszystkiego na własnej skórze. W opowieść swoją umiejętnie i oszczędnie zarazem, wplata sceny z życia rodzinnego i osobistego i ma rację, gdyż nie wszystko jest na sprzedaż. Książka stanowi w zasadzie swoisty kolaż najprzeróżniejszych sytuacji wymuszanych przez życie i powodujących nieoczekiwane zmiany sytuacji, w jakie zostaje uwikłany. Opowiada niezwykłe historie dziejące się na Śląsku w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu, często z krasnoarmiejcami w tle.

Od młodych lat ciekawy życia, niespokojny duch imający się wielu różnych zajęć wymuszanych przez warunki okupacyjne, naznaczony szałem zamysłów, jak ten stan ducha określił jego ojciec, starał się zawsze dotknąć czegoś nieznanego, do tej pory nieosiągalnego, sprawdzić się w jakiejś nowej roli. Z pewnością postawa taka pozwoliła uruchomić tkwiące w nim ogromne rezerwy, co w sumie skutkowało powstaniem wielkich, ponadczasowych dzieł jego twórczości. Z pewnością ważną rzeczą jest, że nigdy nie dopuścił do zaszufladkowania siebie w głównym, obowiązującym nurcie, tak charakterystycznym dla wielu twórców okresu powojennego. On pozostał takim, jakiego ukształtowało go rodzinne i narodowe środowisko mimo przeciwności losu najeżonego wieloma szykanami ubecji. W tamtym okresie niektórych jego sztuk teatralnych nie pozwalano wystawiać na deskach teatrów, ale autor przetrwał ten nieludzki okres. Z pewnością miał ogromną satysfakcję z uznania, jakim cieszył się na kontynencie amerykańskim i w krajach europejskich, odbierając liczne nagrody i jeżdżąc na premiery swoich sztuk po całym świecie. Powodowana lokalnym patriotyzmem pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że w roku 1987 Jerzy Przeździecki został uhonorowany również nagrodą władz miasta Płocka. Ale to tylko tak na marginesie. Powracając zaś do głównego wątku dodam, że w książce swojej nawiązuje również do kobiet swojego życia, dzieci i wnuków. Raczy nas też urywkami własnej poezji, przemyśleń, oprowadza po różnych ścieżkach przeżytego życia czyniąc to w sposób niezwykle ciekawy i komunikatywny, z wielką dbałością o czystość języka. Jego styl pisania z pewnością usatysfakcjonuje niejednego konesera słowa pisanego. Zresztą *Szał zamysłów* określam, jako orzeźwiający powiew literackiego bon tonu w zderzeniu ze współczesną nam kulturą masową, skażoną zwulgaryzowanym produktem orwellowskiego „prola" wtopionego w globalną miazgę. To niczym dwa równoległe światy funkcjonujące w skwantyfikowanym kosmicznym modelu życia. Nie możemy dopuścić, aby świat pełnej kultury człowieka, zakorzenionej w nas od wieków miał gdzieś się zapodziać. Dlatego książkę tę należałoby szeroko rozpropagować wśród młodszego pokolenia, aby ono ujrzało inny świat, o istnieniu którego często nie ma pojęcia. Nie będę omawiać innych form działalności publicznej autora zarówno w kraju, jak i zagranicą, ponieważ o tym należy samemu przeczytać a uczta duchowa będzie przednia. Zapewniam. Osobiście z tak szczerym i pięknym przekazem własnego życia nigdy jeszcze się nie spotkałam.

Używając zaś współczesnego biznesowego slangu mogę zasugerować określenie, że Jerzy Przeździecki to znakomita polska firma z siedzibą w Polsce. Firma, która osiągnęła międzynarodowy sukces, mając w swoim logo orła w koronie na tle biało-czerwonych barw i ogromny ładunek patriotyzmu towarzyszący w całej życiowej działalności.

Reasumując, należałoby podziękować autorowi za tę wspaniałą książkę. Tym razem, o ironio losu, to autor zrobił prezent urodzinowy swoim czytelnikom, zamiast na odwrót. Wypada więc zatem tylko nisko się pokłonić za tak piękny podarunek i życzyć dalszej owocnej twórczości w zdrowiu i radości ducha.

Lucyna Kukomska

Błyski

Okno z widokiem na bezsens

„Autentyzm jest podłożem, z którego wybijają się najlepsze poetyckie dzieła" – takie przekonanie sformułował w zakończeniu posłowia do książki ***Elżbiety Tylendy*** *Jerzy Beniamin Zimny. I naprawdę trudno nie zgodzić się z tą myślą, czytając porażającą kronikę bólu, zamkniętą w książce „Kamienie i bursztyny". Zbliżony do formy poematu, napisany po doświadczeniu przez poetkę osobistego dramatu choroby i śmierci męża tom, którego lektura sprawia wrażenie wkraczania w ciemną dolinę.*

Anna Dominiak

Początkiem tej mrocznej podróży jest przerażająca diagnoza, a końcem – wizja kolejnej wiosny, którą poetka ogląda już z czułością, po raz pierwszy „Jego oczami".

Tym, co najbardziej w tym tomie uderza, poza nieprawdopodobną szczerością w manifestowaniu doświadczenia piekła utraty, jest rezygnacja z poetyckiego efektu, niekiedy nawet prowadząca do „odlirycznienia" przekazu na rzecz ujęcia reportażowego, dążącego do zarejestrowania faktów, dat, miejsc, diagnoz medycznych, objawów choroby i wyczerpujących zmagań z nią. Książka dokumentuje ten dramatyczny czas walki, a to znajduje swoje odbicie w kompozycji obejmującej dwa plany poetyckiej refleksji: przeszłość i teraźniejszość. W dedykacji pada imię zmarłego męża poetki – Saszy – „wspaniałego przyjaciela, mądrego i szczęśliwego człowieka". Związek z nim był fundamentem wszystkiego, co stanowiło o wartości istnienia, dlatego

trudno uwierzyć że to dzieje się naprawdę
jeszcze w grudniu
były święta i my wszyscy razem
bez niepokoju
bez znaków
a już w styczniu nie można zwlekać

Literatura zna wiele tego typu przekazów, które zapisując cierpienie, stają się dla autora formą autoterapii. Uzewnętrznienie przeżywanego bólu i towarzyszącej mu bezradności zdaje się spełniać podobną rolę w przypadku Elżbiety Tylendy. Doświadczanie egzystencjalnego kryzysu zapisywane jest na gorąco, frazą często eliptyczną, z użyciem konstrukcji niepełnych, równoważnikowych, jakby w nasilającym się bólu zamierały również zdania.

Wiersze od pierwszego do ostatniego utrzymują w przekonaniu, że rzeczywistość literacka pozostaje tu w ciasnym związku z życiem poetki, która cierpienie najbliższego człowieka dźwiga z heroizmem i godnością, współuczestnicząc w nim, i niezależnie od świadomości mającego nastąpić finału, nie przestaje w tej walce zabiegać o drobne zwycięstwa:

czwarty tydzień bez snu
jestem sprzętem na ciągłym czuwaniu

Choroba bliskiego człowieka to nie tylko skazana na klęskę, wyczerpująca batalia o wszystko. To także doświadczanie strachu, który „żywi się czasem i nie daje oswoić". Niestety, po tej walce pozostają ruiny i „krajobraz zbyt ciasny, by się w nim poruszać i zbyt luźny, by się nie chwiać".

Tym, co najbardziej zdaje się dziwić człowieka obezwładnionego cierpieniem, jest świadomość, że świat ani na chwilę nie wstrzymuje swojego biegu, że miłość nic nie może przeciw śmierci. Kolejne sekwencje obrazów ukazują życie, w które coraz mocniej wrasta obecność śmierci, a tym, co najdramatyczniejsze jest bezradność wobec nieodwracalnego losu.

Jednym z najbardziej przejmujących tekstów zbioru jest wiersz „Ostatnie zdjęcie w Poemacafe", wspomnienie wieczoru literackiego, z którego fotografię odnajdujemy w książce:

widzę jak czytasz jak się uśmiechasz
blady i bardziej szczupły
i nagle pragnę Cię przytulić
zatrzymać w drodze
której nikt z nas nie wybierał

Poetka wyraża swoją rozpacz wprost, nie szuka dla niej formuł estetyzujących, nie stara się tworzyć mitu, bezpośrednio nazywa psychofizyczne objawy rozpaczy. Nieustanne towarzyszenie myślami umierającemu, miłość i czułość, które trwają wbrew śmierci, prowadzą niemal do obłędu:

tymczasem jestem
nie wiem dlaczego nie wiem dla kogo
śnię siebie obcą na różnych światach
zamykam noce
i z martwych wstaję

Umarły jest wrośniętym w świat poetki adresatem czułych lamentacji, obecnym w jej myślach:

więc odtąd śledzisz każdy mój ruch
pocieszycielu z sosnowej ramki
mówisz jak żyć

a ja za dnia w przyciasnej klatce
niczym wilczyca krążę i krążę
chcąc się wydostać

Język Elżbiety Tylendy wykorzystuje pełnię stylistycznego spectrum – od fraz mocno lirycznych po kolokwialne, stanowiące zapisy rozmów, opisy codzienności:

wyrzucamy odżywki zawiesiny nutridrinki
papki i inne zapisane gluty
żadna proza ani poezja
nie zna słów do opisaniu ich zapachu i smaku

Ta niejednorodność stylu i uderzający brutalnym konkretem język wyostrzają obraz trwającego piekła, w pełni oddając rozgorączkowanie dni, w których rozpacz przeplatała się z nadzieją. Zaznaczony w języku kontrast (bo przecież są tu również frazy subtelnie liryczne) stanowi paralelę ze światem, który właśnie rozpada się na to, co było i co nieodwołalnie ma w nim nastąpić. Arkadyjskie obrazy szczęśliwych lat przeżytych w Zielonej Dolinie powracają i bolą. Ta ziemia, zapisana śladami ukochanego człowieka, nie będzie już nigdy tym, czym była przed jego śmiercią. Raj wypełniony śladami umierającego pustoszeje i zamienia się w popiół:

już nie nasza nie Zielona Dolina
odchodzi skąd przyszła

Śmierć unieważnia urodę dotąd tak afirmowanego świata, którego życiodajna moc przestaje mieć znaczenie. To nie tylko nagła i nieakceptowalna nieobecność, to apokalipsa razem budowanego domu, którego posady zdawały się być nienaruszalne, to osierocenie wszystkiego, co w tym świecie żyło: *maleńka jabłoń ginie w powojach, jak mam cię przytulić?*

Życie w takim świecie przestaje być oczywistością, staje się balastem, zadaniem do wykonania, rolą, którą trzeba grać:

wyobraź sobie że znajdziesz się nagle
w innej przestrzeni gdzie wszystko w strzępach
(...)
na zewnątrz dostrzegasz pogodny czerwiec
można udawać życie

Uczucie bólu doprowadza do zwątpienia w poezję i jej ocalającą moc, rozpacz nakazuje także zakwestionować jej sens: *i co mi przyjdzie po tym, że zostaną słowa?*

Odzyskiwanie równowagi jest procesem długotrwałym, ale na jego horyzoncie czeka nadzieja. Pojawia się w wierszach, w których poetka wraca do myślenia o przyszłości i potrafi spojrzeć z czułością na ptaki budujące gniazda. I może ten właśnie obraz przywróci utracony sens widokowi z okna.

▪

Elżbieta Tylenda, *Kamienie i bursztyny.* Wydawnictwo Milan Studio, Łobez 2016, s. 54.

Filozofia codzienności (127)

Interesujący jest paradoks związany z chęcią zachowania pozorów moralności. Otóż, zgodzie na prowadzenie wojen, towarzyszy u nas niezgoda na prawo do eutanazji oraz niezgoda na prawo do przerywania ciąży. Jest oczywiste, że eutanazja to prawo z którego niewiele osób pragnęłoby skorzystać. Nie prowadziłaby więc do takiego wyniszczania narodu jak wojna. Ponadto w czasie działań wojennych giną ludzie, którzy pragną żyć. I zabijani są ci, którzy też nie chcą rozstawać się z życiem. **Okrucieństwo wojen jest oczywiste, i a nie zawiera go w sobie prawo do wolnej decyzji** o **zakończeniu własnego życia.** Powoływanie się na wartości chrześcijańskie – bo one funkcjonują w Polsce po 1989 roku stanowiąc granicę możliwych przepisów prawnych – jest więc wybiórcze. A w dyskusjach dotyczących przerywania ciąży przemilczane są poglądy tych teologów katolickich, by wymienić ks. Kazimierza Kłósaka, którzy twierdzą, że Bóg tchnie duszę w momencie rodzenia się. Manipulacja świadomością wyraża się w tym, że płód, inaczej embrion, nazwany został w ostatnich latach mianem dziecka nienarodzonego. Chleba nieupieczonego oczywiście nie ma, by powołać analogię językową.

Nadawanie pojęciom odmiennego sensu od ich prawidłowego znaczenia ma moc kształtowania świadomości społeczeństwa o czym wiedzą wytrawni twórcy propagandy politycznej. Urabianie świadomości społeczeństwa w duchu aprobaty dla wojen stanowi, powtórzę, zagrożenie paramilitarne. Obwarowywanie wojen w średniowieczu kontrolą o charakterze moralnym wiązało się, na przykład, poza tym, o czym była mowa wyżej – z wykluczeniem pewnych rodzajów broni, by wymienić kusze. Współcześnie zakaz taki nie dotyczy broni atomowej. Ze względu na siłę oddziaływania katolicyzmu w Polsce, warto przypomnieć, że pierwsi chrześcijanie głosili pacyfizm, a w kolejnych wiekach, na przykład, Tertulian czy św. Franciszek z Asyżu.

Nacisk długotrwałej tradycji i niechęć, by krytycznie przewartościować powszechnie występujące poglądy, działa obezwładniająco. Z tego powodu, że od wieków trwają wojny, nie wynika niemożliwość zmiany tego stanu rzeczy. Lepszy świat od urzeczywistnionego ma tworzyć każdy z nas. Można i należy spierać się na temat wizji przyszłości. Debatom i dyskusjom dotyczącym wartości oraz ich hierarchii powinna w XXI wieku towarzyszyć niezachwiana zgoda co do wartości fundamentalnej jaką jest życie człowieka. Konsekwentnie więc należałoby wytworzyć opór wobec zabijania człowieka, w tym również wobec kary śmierci.

Pogląd ten należałoby w XXI wieku sformułować szerzej, wskazując **na istnienie w** ogóle jako na wartość fundamentalną. Idzie bowiem o to, by chronić przyrodę nieożywioną oraz rośliny i zwierzęta przed zagrożeniami ze strony człowieka. Niszczenie Kosmosu, które gwałtowanie się nasiliło w związku z ekspansją powodowaną chęcią zysku i umożliwianą odkryciami cywilizacyjnymi, to zarazem przyspieszanie totalnej zagłady.

Warto też zastanowić się nad tym, że za zabicie człowieka w warunkach pokoju sąd skazuje na wysokie kary, Natomiast zabicie człowieka na wojnie jest uznawane za wyraz bohaterstwa.

Ruch pacyfistyczny jest słaby i podzielony różnicą zdań dotyczących sposobu wprowadzania trwałego pokoju. Zwolennicy pacyfizmu są rozproszeni i nie dysponują środkami finansowymi nawet zbliżonymi do tych, które mają koncerny produkujące broń. Organizacje pacyfistyczne, by wymienić Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji władz centralnych, czy Pacyfistyczne Stowarzyszenie Wolnej Myśli nie mają wpływu na media, które mogłyby kształtować pacyfistyczne światopoglądy. Pokojowa Nagroda Nobla jest swoistym instrumentem politycznym i bywa przyznawana nie tym, którzy mogliby stanowić wzór nastawienia pacyfistycznego.

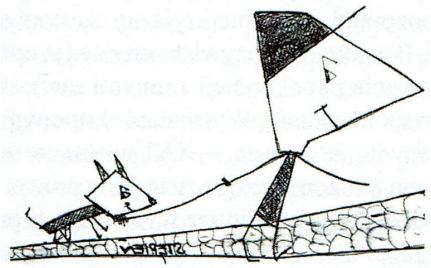

Rys. Jan Stępień

Stosunek do zwierząt zaznacza się w każdym światopoglądzie w mniej lub bardziej rozbudowany i uświadomiony sposób. Zwierzęta – inaczej niż ludzie – istnieją tylko w jednym świecie, o czym była mowa, bo nie mają świadomości ideałów w odniesieniu do których tworzymy świat kultury.

Uczucia zwierząt są wyrażane bardziej szczerze, bez zahamowań i kalkulacji, które często występują w ludzkim świecie. Zwierzęta są spontaniczne w najlepszym znaczeniu tego słowa. Ponadto wdzięczność jest w świecie zwierząt stanem naturalnym. Zaletą zwierząt z której możemy brać przykład jest integracja psychiczna. Mam na myśli zdolność oddawania się bez reszty doznaniom, bądź uczuciom. Człowiek rzadko chce i umie poddać się temu, co przeżywa bez reszty. Nasza psychika podlega dezintegracji. Przenikają nas często stany ambiwalencji i ambitendencji, innymi słowy pragniemy i zarazem nie chcemy czegoś; zmierzamy ku czemuś i zarazem mamy wątpliwości czy to powinniśmy czynić.

Nakaz „nie zabijaj" wskazywany w Europie jako boski, nie jest respektowany. Zabijamy zwierzęta pragnące żyć, zabijamy się na wojnach prowadzonych, by mieć więcej dóbr materialnych. Wśród zwierząt zachodzi to zjawisko, ale z reguły z głodu. Chciwość i pazerność, to wyłącznie ludzkie cechy charakteru.

Głęboko jest niepokojący rozmiar szowinizmu gatunkowego. Mianowicie, kierujemy się wyłącznie interesami człowieka w relacji ze światem przyrody. Głosimy równość ale nie dla wszystkich organizmów żywych.

Wciąż trudno jest przyjąć w skali powszechnej w Europie, że zwierzęta są spragnione uczuć nie mniej niż człowiek. Wprawdzie mamy ustawę z 1997 roku głoszącą, że zwierzęta są istotami żywymi, ale nadal w naszym społeczeństwie są przez większość traktowane jak przedmioty.

Jedynym wyjaśnieniem – bo usprawiedliwieniem być nie może – niewłaściwego stosunku do zwierząt jest fakt głęboko niepokojących relacji między człowiekiem a człowiekiem. Agresja i gorsze traktowanie dotyczy nie tylko zwierząt, ale także wybranych grup, by wymienić jako przykład Żydów oraz sytuację Cyganów. Fakt prowadzenia wojen, a więc zabijanie człowieka przez człowieka prawnie dozwolone jest także objaśnieniem wadliwego traktowania zwierząt przez człowieka. Przytoczę tu pogląd Immanuela Kanta, który w XVIII wieku sformułował nakaz wciąż nieurzeczywistniony: traktuj człowieka i każdą istotę rozumną jako cel sam w sobie a nie jako środek do celu. Obejmował tym nakazem także zwierzęta, bo dziś nie mamy wątpliwości, że są one wyposażone w rozum.

Obecnie bardziej znane jest, niestety, stanowisko Petera Singera, który rozumność rezerwuje dla człowieka, zaś przyznaje zwierzętom zdolność odczuwania przyjemności i cierpień. Toczą się dyskusje czy zwierzęta mają prawa podmiotowe, czy należy chronić je ze względu na człowieka, czy ze względu na nie. Jestem przekonana, że dyskusje te odwracają uwagę od sprawy fundamentalnej jaką powinien być bezwarunkowy nakaz szacunku dla żyjących istot oraz wytwarzanie poczucia braterstwa z nimi.

cdn.

Maria Szyszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie – człowieka o sobie

Witaj, wanno

„Łaziebniki a kurwy
jednym kształtem żyją
w tejże wannie i złego
i dobrego myją”.

To fraszka Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Wielkiego polskiego poety w dobie renesansu. Wielkiego Polaka, sekretarza na dworze króla Zygmunta Augusta. Urodził się w miejscowości Sycyna Północna. Żył w latach 1530-1584. Jest narodowym skarbem Polaków. Nadal żyje wśród nas swym nieśmiertelnym słowem poety w złotej wannie skrzydlatej wyobraźni.

Witaj wanno, witaj wanno!
moja bardzo piękna panno
która jesteś nienaganną
gdy otwierasz serce swe
żebym cały zmieścił się
Witaj wanno, witaj wanno
z wodą życia białoczarną
złoty cel, czysta biel
a czernidło złote skrzydło
patrz różowe leci mydło
aby życie nam nie brzydło
Czyste ręce, czysty grzbiet
i sumienia złoty flet
melodyjny, precyzyjny
prawdomówny, dyskusyjny
w imię prawdy inwazyjny
Jedni mówią religijny
inni mówią utopijny
jeszcze inni, że niewinni
że po ludzku dobroczynni
leją wodę na osłodę
a poeta pisze odę
odę do mokrości
O mokrości śnie spragnionych
lej ulewą nieustannie
żeby sznur zadowolonych
tańczył walca w czystej wannie
w górę serca, stań na nogę
panno wanno – kap, kap w drogę
pytasz dokąd i chcesz wiedzieć
po co chodzić zamiast siedzieć
po co pytasz – wodę w usta
pełna prawda, wanna pusta
a poeta pisze odę, odę do białości
złoty cel, czysta biel
na skrzydłach czarności
Pół na pól, góra dół
kręci się okrągły stół
w salonie mych myśli
niechaj ludzie świata wiedzą
że Gazeta Kulturalna
lepsza jest od Miśni
Miśnia sławna porcelaną
a gazeta jak kobieta
chce być przewracaną
ze strony na stronę
z boku na bok
a potem do wanny skok
na wypoczynek, na drugi bok
cisza jakby kto zasiał makiem
i tak się zaczyna druga lampka wina
z pierwszy koniakiem
Pół na pół, góra dół
kręci się okrągły stół
a gazeta i poeta
mówią o sekretach
że Gazeta Kulturalna jako miesięcznik
na papierze i w internecie
już dwieście pięćdziesiąty raz
uderza w gaz na naszym świecie
i dodaje poeta w salonie mych myśli
patrzcie, tam w trampkach
nadchodzi trzecia lampka
jak dobrze żeśmy przyszli
Kręci się okrągły stół
powoli, powoli krąży po wersetach
i nadchodzi czwarta lampka
w złotych epoletach
A teraz powiedzieć sobie pozwolę
kto siedzi przy okrągłym stole
błękitnooka i złotowłosa Wiosna
piwnooka jak heban czarnowłosa Luna
filozof Pan Nietwór
asystent Daniel Spaniel
i ja, Autor salonu mych myśli
a z czwartego kąta
wychodzi lampka piąta
aby spotkanie uiścić
wszyscy się śmieją w salonie mych myśli
nawet głos zza pieca
nawet okienna framuga
i złoty kandelabr nad okrągłym stołem
wszyscy się śmieją
że wanna jest pustą
no i czekają na lampkę szóstą

PS. Od września 1996 roku wychodzi w Zelowie pod redakcją Andrzeja Dębkowskiego „Gazeta Kulturalna”. Ukazał się właśnie 250. numer. Dla „Gazety Kulturalnej”, wielkie gratulacje. A za pasem już wakacje, czas by wyznać miłość.

Wyznanie miłosne

Znudziły mnie wiersze
kobiety i wódka
nie mam przyjaciół
marzeń ani pragnień
Leżę na łóżku
wybudzony ze snu
biedny samotny
osobnik nonsensu
najbliżsi odchodzą
najdalsi tak samo
dzień kończy się nocą
choć zaczyna rano
Ciebie także nie ma
Kochana Mamo
a ja myślałem
że miłość trwa wiecznie
Bóg coś też przemyślał
i zniknął bezpiecznie
Leżę na łóżku
wybudzony ze snu
biedny samotny
osobnik nonsensu
Znudziły mnie wiersze
kobiety i wódka
takiego masz poetę
Poezjo – głupiutka!
Ach! bardzo Panią przepraszam
nie chciałem Pani urazić
na obiad znowu dziś kasza
no i grzybowa z grzankami

.

Andrzej Dębkowski

* * *

Chciałbym opowiedzieć ci o nocy,
bez poezji i wódki i o tym »cudownym stuleciu«,
w którym przyszło nam żyć.
W jego odruchach widziałem nadzieję,
łapałem każdą kroplę epoki,
byłem świadkami wzrastającego piękna,
blasku i śmierci.

Często traciłem poczucie psychicznej równowagi,
w ciszy i smutku szukałem zapachów oranej ziemi
i mimo odmiennego punktu widzenia,
próbowałem nie zgubić niepewności,
która tak naprawdę nie chciała wypuścić mnie
z objęć pozasłownych wymówek.

Oczekiwanie na kolejny spektakl kończyło się
niesmakiem.
Budziłem się w nocy!
Widziałem, jak chłopskimi wozami
wieziono nas w szronie i blasku gazowych lamp.
Targany wiecznym niezdecydowaniem,
uzależniałem się od drzewa oliwnego
i studni szczęścia –
z wodą z zatrutego źródła.

Strach wiedzie do gniewu,
gniew do nienawiści,
nienawiść prowadzi do cierpienia, bo
jaka jest różnica między śmiercią w zamkniętej
stodole,
a rozerwaniem przez minę na pustyni
między Eufratem a Tygrysem?

Wieczorami,
przeświadczeni o własnej nieomylności,
zagubieni w codziennej tułaczce –
ostatni ludzie –
błądzą po omacku
i spękanymi wargami spijają krew z liści piołunów,
całują ostatnie ślady stóp, pozostawione na piasku
plaży,
gdzie wzburzone fale, z błękitnymi grzywami
próbują je rozmyć,
jakby chciały wymazać je z pamięci jeszcze
żywych.

O świcie,
kościoły, cerkwie i meczety
rozbłysły kopułami świateł.

POEZJA

A duch wieje kędy chce... Almanach poezji religijnej. Teksty wybrał, opracował i wstępem opatrzył: Marian Stanisław Hermaszewski. Opracowanie graficzne okładki: s. Teresa Błaszczyk R.M. Wydanie autorskie, Lublin 2017, s. 208.

Tadeusz Basiaga, Marek Jerzy Stępień, *Wiersze.* Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2017, s. 68.

Zygmunt Dekiert, *Tak daleko, za krótko*. Redakcja, konsultacja i wstęp: Marek Słomiak. Okładka i fotografie: Krzysztof Ratajczak. Seria Wydawnicza LIBRA, Związek Literatów Polskich, Poznań 2017, s. 112.

Magdalena Kapuścińska, *Ja Gęgole! Zbiór satyr, fraszek, limeryków etc*. Współpraca redakcyjna i wstęp: Tadeusz Buraczewski. Karykatura na okładce: Irna Vilim. Opracowanie graficzne, ilustracje oraz projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2016, s. 60.

Anna Krasuska, *Ona i on. Wiersze*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Korekta: Monika Lis. Na okłdce wykorzystano zdjęcie rzeźby autorstwa Henryka Topolnickiego. „Śląsk" Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2017, s. 76.

Piotr Machul, *Ultimatum...* Redakcja: Dorota Koman. Projekt okładki i grafiki: Dawid Ryski. Zdjęcie autora: Krzysztof Plebankiewicz. Wydawca: Miejski Dom Kultury w Radomsku, Radomsko 2016, s. 64.

Jolanta Michna, *Brzegiem myśli*. Malarstwo: Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2015, s. 96.

Jolanta Michna, *Pytania otwarte*. Posłowie: Ryszard Mierzejewski. Grafika na okładce: Édouard Manet, *Spring Jeanne*, 1832-33. Nakład autorski, Pieszyce 2017, s. 114.

Wojciech Młynarski, *Od oddechu do oddechu*. Projekt okładki: Michał Poniedzielski. Ilustracje na okładce: Michał Gmitruk / Forum. Koncepcja książki oraz wybór wierszy: Michał Nalewski. Korekta: Marianna Chałupczak. Wydawca: Prószyński i spółka z o.o., Warszawa 2017, s. 480.

Elżbieta Musiał, *To jedno*. Opracowanie plastyczne: Elżbieta Musiał. Wydawca: ARK Media, Warszawa 2016, s. 56.

Słowem rozkołysany Ogród. Almanach XIV Poetyckich Ogrodów. Redakcja i wstęp: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Tymbark 2017, s. 76.

Artur Tomaszewski, *Sprzedawcy dymu*. Korekta: Justyna Maluga. Wydawnictwo „Bernardinum" Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 68.

Ryszard Wasilewski, *Poszukiwanie*. Posłowie: Henryk Pustkowski. Opracowanie: Pisarze.pl. Projekt okładki i ilustracje: Sławomir Łuczyński. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2017, s. 76.

Tadeusz Zawadowski, *Mrówka*. Redaktor i *Posłowie*: Dariusz Tomasz Lebioda. Zdjęcie autora: Ewa Zawadowska. Obraz na okładce: Salvador Dali, *Chrystus św. Jana od Krzyża*. Biblioteka „Tematu", nr 126, Bydgoszcz 2017, s. 210.

PROZA

Przemek Corso, *Miasto z gliny*. Redakcja: Edyta Urbanowicz, Wojciech Cejrowski. Projekt okładki i elementów graficznych: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Korekta: Edyta Urbanowicz, Anna Mędrzycka, Piotr Koperski. Opracowanie plastyczne i plastyczny kształt *Serii z Mustangiem*: Wojciech Cejrowski Sp. z o.o.. Wydawnictwo „Bernardinum" Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 336.

Maria Nurowska, *Dziesięć godzin*. Projekt okładki: Julia Lew. Redaktor prowadzący: Michał Nalewski. Korekta: Grażyna Nawrocka. Wydawca: Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2017, s. 264.

Rafał Orlewski, *Doznania*. Projekt okładki: Witold Stawski. Opracowanie redakcyjne: Krzysztof Orlewski. Portret autora: Jerzy Misztela. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2017, s. 268.

Elżbieta Walczak, *„Enamorada"*. Projekt okładki: Creative Colors. Korekta: Izabela Walczak. Wydawca Enamorada Art, [bez miejsca i roku wydania], s. 100.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Jerzy Besala, *Tam kiedyś była Rzeczpospolita. Ziemie ukrainne*. Recenzent naukowy: Mirosław Nagielski. Redaktor prowadzący: Donata Guminiak. Redakcja, indeks: Marta Dobrecka. Projekt okładki i stron tytułowych: Paulina Radomska-Skierkowska. Na okładce obrazy Józefa Brandta Rozpędzony zaprzęg i Pieśń o zwycięzcy kozackim (grzbiet okładki) oraz pieczęcie aktu zawiązania Unii Lubelskiej. Na czwartej stronie okładki dworek w Żółkwi, Biblioteka Narodowa. Opracowanie graficzne: Barbara i Przemysław Kida. Opracowanie map: Rafał Kłos. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2016, s. 478.

Bolesław Faron, *Pokłosie. O literaturze i kulturze współczesnej*. Opracowanie redakcyjne: Iwona Dudziuńska. Korekta: Maria Kasza, Kinga Ochojska. Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty. Obraz na okładce: *Snopki*, pastel autorstwa Janusza Trzebiatowskiego. Wykonanie reprodukcji: Andrzej Makuch. Fotografia autora na stronie 2: Andrzej Walter. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2017, s. 414.

Michael Haag, *Tragedia Templariuszy. Powstanie i upadek państw krzyżowców*. Przekład: Agnieszka Buczkowczan-Rzeszut. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Agnieszka Wnuk. Fotografie na okładce: *Oblężenie Akki w 1291 roku,* olej na płótnie (1845), Dominik Papety (1815-1849). Wydawnictwo Astra, Warszawa 2016, s. 360.

Piotr Metz, *Voo Voo. Dzień dobry wieczór*. Koncepcja książki i okładki, współpraca merytoryczna: Paweł Walicki. Redakcja: Paweł Goźliński. Projekt okładki: Anna Figatowska. Korekta: Teresa Walczak. Projekt graficzny: Paweł Panczakiewicz. Projekt logo Voo Voo: Bartek FISZ Waglewski. Fotoedycja: Paweł Walicki, Monika Stępniewska. Koordynacja projektu, współpraca merytoryczna: Joanna Cieślewska. Zdjęcie na okładce: Sebastian Pańczuk. Zdjęcie P. Metza: Grzegorz Skowronek. Konsultacja kalendarium i dyskografii: Maciej Proliński. Wydawnictwo Agora i ART2 Music, Warszawa 2016, s. 268 + nlb.

Simon Sebag Montefiore, *Jerozolima. Biografia*. Przekład: Maciej Antosiewicz, Władysław Jeżewski. Konsultacja: Olga Zienkiewicz. Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2011, s. 664.

Maria Nurowska, *Anders*. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Zdjęcie na okładce: Walter (Władysław) Marynowicz, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Redaktor prowadzący: Michał Nalewski. Wydawca: Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2016, s. 378.

Pejzaże humanistyczne. Księga jubileuszowa profesorowi Bolesławowi Faronowi poświęcona. Pod redakcją naukową Agnieszki Ogonowskiej. Recenzent: Stanisław Żak. Redakcja wydawnicza: Michał Chmiel. Opracowanie typograficzne: Katarzyna Kerschner. Projekt okładki: Anna Wywioł. W projekcie okładki wykorzystano obraz Władysława Bartka Talarczyka z cyklu *Zasłony*, 2006. Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2017, s. 492.

INNE

Anna Czerwińska-Rydel, Dorota Łaskot-Cichocka, *Niebo nad Fatimą. Czy modlitwa może zmieniać świat?* Redakcja: Justyna Maluga. Ilustracje: Dorota Łaskot-Cichocka. Wydawnictwo „Bernardinum" Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 56.

Andrzej K. Waśkiewicz, *Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne...* Redakcja i wstęp: Eugeniusz Kurzawa. Ekslibris: Leszek Frey Witkowski. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Kazimierz Sobecki. Wydanie II, poszerzone. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2017, s. 36.

▪

* * *

„Telewizja starzeje się w szalonym tempie. Co chwilę słyszymy o nowym wybitnym serialu, którego pół roku później nikt już nie pamięta. Od czasu rewolucji sprzed kilkunastu lat i narodzin tzw. telewizji jakościowej, walczącej z kinem o rząd dusz poziomem artystycznym produkcji, mały ekran przeżywa klęskę urodzaju. Pojawia się więcej pierwszorzędnych seriali niż ktokolwiek jest w stanie obejrzeć. Nawet jednak w tak gęstej od premier globalnej ramówce wieści o tym, że David Lynch i Marie Frost, ojcowie „Twin Peaks", kręcą kolejny sezon tej najdziwniejszej z amerykańskich opowieści, podziałały jak supermocna kawa wypijana codziennie przez agenta Dale'a Coopera, ożywiając rzesze uśpionych fanów – pisze Sebastian Smoliński w „Tygodniku Powszechnym", numer 22/2017.

8 kwietnia 1990 roku w USA pokazany został pilot „Twin Peaks" w reżyserii Lyncha, 23 maja – siódmy odcinek kończący pierwszy sezon, a 10 czerwca 1991 roku – ostatnia, trzydziesta część, zamykająca drugi sezon, lecz bynajmniej nie wyjaśniająca wszystkich tajemnic miasteczka. W Telewizji Polskiej serial był emitowany niedługo potem, stając się dla wielu doświadczeniem unikalnym i funkcjonując wręcz jako „przepustka do dorosłego kina" (fraza filmoznawcy Kuby Mikurdy). Mimo że oglądalność drugiego sezonu, po wyjaśnieniu napędzającej fabułę kryminalnej zagadki, spadała w USA na łeb na szyję, to dzieło Lyncha i Prosta szybko zaczęło obrastać kultem". (...)

* * *

„Trudno utrzymać się na szczycie, wiedzą o tym doskonale zarówno autorzy literatury wysokiej, jaki »pisarze producenci«. Literatura, podobnie jak muzyka, ma swoich autorów jednego przeboju. Często się zdarza, że pisarz nie jest w stanie dorównać swemu pierwszemu dziełu, czego sztandarowymi przykładami są Joseph Heller z »Paragrafem 22« i J.D. Sabnger z »Buszującym w zbożu«, na rodzimym poletku zaś Tomek Tryzna z »Panną Nikt«. Jeszcze częściej przychodzi wyczerpanie. To ostatnie dotyka zwłaszcza twórców literatury popularnej, których wymogi rynkowe (umowy z wydawcami, utrzymywanie się na fali, konieczność zarobienia na życie) zmuszają do wypuszczania rokrocznie kolejnych powieści. Efekt jest taki, że nawet tak znakomici autorzy kryminałów jak Marek Krajewski w końcu spuszczają z tonu – pisze Krzysztof Cieślik w „PlusMinus", numer 20/2017.

Wydawało się, że tak właśnie się stało z Arurem Pérezem-Revertem, jednym z najwybitniejszych autorów literatury popularnej naszych czasów. Hiszpański mistrz powieści pop-erudycyjnej, którego książki sprzedały się na całym świecie już w niemal 20 milionach egzemplarzy i tłumaczone były na 34 języki, wyraźnie obniżył loty. Widać to było zarówno w dziełach historycznych (»Oblężenie«), jak i w rozgrywających się współcześnie »Mężczyźnie, który tańczył tango« i »Cierpliwym snajperze«. Szczególnie rozczarowywała ostatnia z powieści, w której autor »Klubu Dumas« zamierzył się na coś na kształt Ważnego Dzieła o Współczesności, Które Podejmuje Aktualny Temat (w tym wypadku: street art i granice wolności). Okazało się jednak, że do rodaka Javiera Mariasa, autora arcydzieła »Twoja twarz jutro«, sporo mu brakuje – może dlatego, że Perez-Reverte niespecjalnie czuje się jako autor powieści współczesnych, a może z powodów czysto literackich, siłą jego książek są bowiem przede wszystkim ciekawie zaplecione intrygi, a nie społeczne i kulturowe diagnozy".

* * *

„Cóż tam, panie, w polityce? – pyta Dziennikarza Czepiec w pierwszej scenie »Wesela« Wyspiańskiego. W najnowszej inscenizacji w reżyserii Klaty w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, zanim padnie znane »Chińcyki trzymają się mocno?«, obaj wybuchają histeryczno-rozpa-czliwym śmiechem.

Chocholi taniec, w nowoczesnej, popkulturowej wersji korowodów zombie, pojawia się od pierwszych scen spektaklu, którego głównym tematem jest niemoc i marazm, jakie opanowały dzisiejszą Polskę. I szybko nie odpuszczą, skoro w finałowej scenie Jasiek z młodego, roztargnionego chłopca, który gubi złoty róg – czyli napełnioną powietrzem foliową torebkę – zdąży się zmienić w białowłosego staruszka, a stojący z kosami w dłoniach bohaterowie nie ruszą się ani o centymetr – pisze Aneta Kyzioł w „Polityce", numer 21/2017.

Dużo mówi sceneria, w której Klata osadził swoją inscenizację. Boki sceny zamyka czarna folia, którą zakryto rozpadające się mury, z tyłu kolorowe paski *a la* Łowicz, w centrum zaś stoi kikut ściętego drzewa, które nie może się nie kojarzyć z *lex Szyszko*. Na nim wisi kapliczka, ale pusta. Polska to kraj bez drzew i bez Boga. Za to z pomnikami. Na czterech postumentach stoją mężczyźni o nagich torsach i pomalowanych na biało twarzach – członkowie blackmetalowej grupy Furia, w której muzyce melancholia miesza się z motywami słowiańskiej mitologii i wskrzeszania zmarłych. Oto Polska właśnie. Nowe, głęboko przeczytane i mistrzowsko zagrane przez wielopokoleniowy zespół Starego »Wesele« to właściwie niekończący się pogrzeb.

Jest komentarzem do nastrojów w kraju, ale także w polskim teatrze – i w Starym Teatrze. Premiera odbyła się 12 maja, trzy dni wcześniej zorganizowana przez Ministerstwo Kultury dziewięcioosobowa komisja konkursowa wybrała Staremu nowego dyrektora. Startujący w konkursie z oficjalnym poparciem zespołu Klata, któremu w sierpniu kończy się 4,5-letni kontrakt, dostał dwa głosy – przedstawicieli zespołu. Pięcioro reprezentantów ministerstwa zagłosowało na Marka Mikosa, dawnego recenzenta teatralnego i redaktora krakowskiej „Gazety Wyborczej", niedawnego dyrektora TVP Kielce, obecnego wykładowcę dziennikarstwa Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. Jego konserwatywną wizję teatru realizować ma jako dyrektor artystyczny Michał Cielęta, urodzony w Polsce, ale wykształcony i pracujący w Wielkiej Brytanii reżyser o nieznanym (nie tylko u nas) dorobku.

Na dachu Starego zawisła czarna flaga, wewnątrz widzów premierowego przedstawienia witał transparent z napisem „To jeszcze nie koniec", Klata w wywiadach, odwołując się do pogrążającego się w ruinie po zmianie dyrekcji wrocławskiego Polskiego, oskarżał: »Minister Gliński zabił kolejny teatr«. Jednak w powietrzu zamiast buntu wisiała melancholia, spowijająca obie strony scenicznej rampy. Walki o Stary raczej nie będzie. (...)

* * *

Ukazał się pierwszy w tym roku numer pisma „Krajobrazy Kultury", wydawanego przez poznański oddział Związku Literatów Polskich. Pismo zapowiada się interesująco. Miejmy nadzieję, że przetrwa trudny okres, a kiedy okrzepnie ruszy na podbój literackiego świata.

W numerze bardzo ciekawe wytyczne dla chcących publikować, jak należy przygotować tekst do redakcyjnej wysyłki. Podpisuję się prawie pod wszystkim, bo większość tekstów, które przychodzą do redakcji nie nadają się do technicznego rozszyfrowania: *Zapraszamy serdecznie do współpracy – także autorów niezrzeszonych w Związku Literatów Polskich. Prosimy o przesyłanie swoich propozycji literackich, ale zgodnie z wymogami redakcyjnymi, z którymi prosimy się wpierw zapoznać. Chcemy uniknąć odsyłania tekstów oraz oszczędzić Autorkom i Autorom ich poprawiania.Teksty, podpisane imieniem i nazwiskiem, niepublikowane wcześniej gdzie indziej, prosimy przysyłać do redakcji w wersji elektronicznej, maksymalnie do 5 tys. znaków (liter). Im krótsze, tym większa szansa na ich umieszczenie. Fotografie, o dobrej rozdzielczości (minimum 1 MB) i czarno-białe, prosimy przysyłać tylko w wersji oryginalnej (jpg), nie wklejone do Worda. Grafika również czarno-biała zapisana jako gif, jpg lub tiff w rozdzielczości 300 dpi. Mile widziana fotografia Autora/ki, którą umieścimy przy danym tekście. Prosimy do tekstu dołączyć swój biogram zawierający nie więcej niż pięć słów (nie licząc spójników i przyimków).*

Tekst prosimy zapisać czcionką 12 (bez dodatkowych kolorów), Times New Roman, odstęp 1,5, bez akapitów (bez wcięć i odstępów), wyjustowany, bez podkreśleń. Między wyrazami pojedyncze spacje. Nie stosować wielokrotnych naciśnięć klawisza „enter" lub klawisza do spacji. Zostawić pojedyncze litery, np. „i, a, o" na końcu wiersza. Nie dzielić wyrazów przez ręczne wstawianie łącznika. Nie mylić łącznika z myślnikiem (łącznik jest najkrótszą kreską służącą do połączenia wyrazów, np. czarno-biały). Nie zmieniać też ustawień strony. Mile widziane tytuły podrozdziałów (boldem). Grubą czcionką można zaznaczyć w tekście informacje, które wymagają szczególnego wyróżnienia. Raczej unikać podkreśleń, a już na pewno podkreśleń wraz z boldem (wykluczone).

Przy wyborze tekstów do druku redakcja może konsultować się z powołaną do tego celu Radą Literacką. Teksty, wszelkie propozycje i uwagi prosimy przysyłać na adres zamieszczony poniżej. W razie pytań służymy bardziej szczegółowymi wyjaśnieniami.

■

Gazeta Kulturalna **Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik**
Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97–425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543
e–mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl
Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.
Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.
Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.
Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadamiania autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF", 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.